

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 7 (552)
14 LUTY 1971 R.

EKUMENICZNE KONFERENCJE REGIONALNE ●
SPRAWA SIMONISA ●
BISKUP FRANCISZEK HODUR ŻYJE WŚRÓD NAS

CENA 2 ZŁ

MADONNA
Z
DZIECIĄTKIEM
(fragm.)

mal.
Gentile
da Fabriano
XIV/XV w.





WANGELIA ŚW. WG LUKASZA 8, 4-15

Gdy zebrał się wielki tłum i z miast przychodzili do Niego, rzekł w przypowieści: „Siewca wyszedł siać ziarno. A gdy siał, jedno padło na drogę i zostało podeptane, a ptaki powietrzne wydziobały je. Inne padło na skalę, i gdy wzeszło uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu padło między ciernie, a ciernie razem z nim wyrosły i zagłuszyły je. Inne w końcu padło na ziemię żyzną i gdy

wzrosło, wydało plon stokrotny”. Przy tych słowach wołał: „Kto ma uszy do słuchania niechaj słucha”.

Wtedy pytali Go Jego uczniowie, co oznacza ta przypowieść. On rzekł: „Wam dano poznać tajemnice królestwa Bożego, innym zaś w przypowieściach, aby patrząc nie widzieli i słuchając nie rozumieli”.

Takie jest znaczenie przypowieści: Ziarnem jest słowo Boże. Tymi na drodze są ci, którzy słuchają słowa; potem przychodzi diabeł i zabiera słowo z ich serca, żeby nie uwierzyli i nie byli zbawieni. Na skalę pada u tych, którzy gdy usłyszą, z radością przyjmują słowo, lecz nie mają korzenia; wierzą do czasu, a w chwili pokusy odступują. To, co padło między ciernie, oznacza tych, którzy słuchają słowa, lecz potem idą i przez troski, bogactwa i przyjemności życia bywają zagłuszeni i nie wydają owocu. W końcu ziarno w żyznej ziemi oznacza tych, którzy wysłuchawszy słowa sercem szlachetnym i dobrym, zatrzymują je i wydają owoc przez swą wytrwałość.

„...oni posiadą ziemię”

II NIEDZIELA PRZEDPOŚCIA

W słowach Św. Pawła zaczerpniętych z listu drugiego do Koryntian zawiera się myśl łagodnego postępowania wobec bliźnich. Apostoł zachęca do opanowania i zachowania spokoju, nawet wówczas, kiedy wiadomo, że nasi przeciwnicy nie mają racji.

Wśród wad głównych, jakie podane są w katechizmie, nie bez powodu umieszczony jest także gniew. Wielu uważa tę wadę za cechę usposobienia, z którym absolutnie nie da się nic zrobić. Inni jeszcze widzą w gniewie przejaw siły, nie dostrzegają ujemnych jego skutków.

Gniew jest to silne wzruszenie, dążące do odparcia czegoś, co uważamy za zło, albo też do ukarania zła. Nie zawsze gniew jest czymś grzesznym. Sam w sobie jest wzruszeniem moralnie obojętnym, które może zwrócić się zarówno ku dobremu, jak i ku złu, zależnie od tego, czy poddany jest rozumowi czy nie. Chociaż tak często spotykamy się z gniewem, jako czymś moralnie ujemnym, to jednak nie możemy zamykać oczu na fakt, że może być dobry i święty gniew. Cnota budzi w nas uznanie, a zło potępienie i odrzucenie. Gniew wtedy więc nie jest grzechem kiedy reagujemy na zło, kiedy pragniemy obronić dobro. Pismo Św. upomina: „Gniewajcie się, a nie grzeszcie”. (Ekl. 4,26).

W życiu Chrystusa Pana, który mógł z najpełniejszą słuszością

powiedzieć o sobie „kto z was dowiedzie za mnie grzechu” — dostrzegamy słuszy i święty gniew. To przecież ten gniew da się wy-czuć w słowach: „O rodzaju jaszczurczy” (Mt. 23,27), lub kiedy zwraca się do faryzeuszów i nazywa ich „grobami pobielanymi” albo też gdy woła: „Biada wam”. Podobnie Chrystus Pan oburzony świętym gniewem karci św. Piotra: „A On obróciwszy się zgromił Piotra, mówiąc: odejdz ode mnie szatanie, bo nie pojmujesz tego, co Boże, ale to, co ludzkie” (Mr. 8,33). Najsilniej utkwiała nam wszystkim scena gniewu Pana Jezusa, kiedy Ten w trosce o czystość domu Bożego wypędza przekupniów ze świątyni. Ten gniew Chrystusa był rzeczywiście święty.

My jednak bardzo często gniewamy się bez specjalnego powodu, a nawet kiedy i słusznie się oburzamy, to bardzo często tracimy umiar i roztropność. Dlatego też powinniśmy pamiętać słowa św. Pawła: „Bracia: chętnie znóście bezrozumnych, choć sami jesteście rozumni”. Jakże często nasz gniew jest niesprawiedliwy, bo skoro w jednym miejscu nie powiodło się nam i doznaliśmy przykrości, to wyladowuje się to często w innym miejscu na niewinnych osobach.

Skoro chodzi o następstwa nieumiarkowanego gniewu, to możemy zacytować słowa Księgi Przypowieści: „Człowiek gniew-

liwy wzbudza zwady, a kto jest prędki do gniewu, będzie ku grzeszeniu skłonniejszy”. (29, 22). Ile przykrości i trudności wynika wskutek nieopanowania popędliwości. A niekiedy czyż nawet i prawdziwe tragedie nie są następstwem nieopanowanego gniewu? Dlatego też lepiej jest powściągać swój temperament niż dopuścić się grzechu.

Aby zapobiec nieumiarkowanemu gniewowi należy w sobie wyrabiać cnotę łagodności. „A ja wam powiadam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu” (Mt. 5,22). Przestroga to dla tych wszystkich, którym brak cierpliwości wobec innych, którzy bardzo często bez powodu są przyczyną niepokoju i złości. Człowiek gniewliwy, wybuchowy stwarza wokół siebie atmosferę nieprzyjemną, trudną. Dlatego też przez pokorę, przez właściwe samokrytyczne patrzyenie na siebie, na własne czyny i niedoskonałości, będziemy w stanie wyrabiać w sobie spokój i łagodność.

Apostoł narodów, aby nie ulec pokusie zarozumiałości, o sobie tak oto pisze: „Chętnie tedy chlubić się będę ze słabości moich, aby mieszkała we mnie moc Chrystusowa” (II Kor. 12, 9). Zależy, ten kto będzie znał swoje niedoskonałości, nie będzie pod pozorem świętego gniewu potę-

piał swego brata. Bardzo często bowiem bywa tak, że widzimy żdźbło w oku brata swego, ale niestety nie chcemy widzieć belki we własnym oku.

Powinniśmy też często przypominać sobie przypowieść o niemiłosiernym słudze. Czyż złościąc się na naszych bliźnich o drobniutki nie popełniamy tego samego błędu, co sługa, który nie chciał odpuścić małego długu? Mówiąc przy pacierzu: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” starajmy się przysposobić wewnętrznie do spokojnego znoszenia przykrości z jakimi spotkać się możemy. „Ale ty, o człowiecze Boży, tego się chroń a ubiegaj się o sprawiedliwość, pobożność, wiarę, miłość, cierpliwość i łagodność” (I Tym. 6, 11).

Człowiek, którego cechą jest opanowanie i cierpliwość to ten którego szukamy, to chrześcijanin żyjący życiem Bożym. „Dlatego też odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujcie z łagodnością słowa w was wszczepione, które mogą zbawić dusze wasze” (Jak. 1, 21).

Chrystus Pan zapewnia: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię” (Mt. 5, 4).

Ks. Z. MĘDREK

LUTY - 1971

N 14	P 15	W 16	Ś 17	C 18	P 19	S 20
ZENONA, WALENTEGO	FAUSTYNA, SATURNINA	DANUTY, JULIANNY	JULIANA, LUKASZA	SYMEONA, KONSTANCJI	KONRADA, MANSWETA	LEONA, LUDMIŁA

BOŃSKIE PARTIE

KOALICYJNE

OCENIAJĄ

POZYTYWNE

OŚWIADCZENIE

BISKUPA

DIETZFELBINGERA

NA TEMAT

UKŁADU

POLSKA—NRF

W poprzednim numerze „Rodziny” informowaliśmy obszernie o oświadczeniu na temat układu zawartego między Polską i NRF, które 21 grudnia ub. r. wydał przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech zachodnich, Biskup Hermann Dietzfelbinger.

Oświadczenie to, zatytułowane „O sytuacji po podpisaniu układu z Polską”, zostało 22 grudnia ub. r. pozytywnie ocenione przez bońskie partie koalicyjne SPD i FDP. Jeden z przedstawicieli Zarządu SPD podkreślił w rozmowie z redaktorem Ewangelickiej Służby Prasowej w NRF, że oświadczenie Biskupa Dietzfelbingera nacechowane jest rzeczowością, troską i odpowiedzialnością. Należy mieć nadzieję i życzyć sobie, iż słowa te znajdą posłuch.

Przedstawiciel frakcji FDP w Bundestagu oświadczył, że dla Wolnych Demokratów apel Dietzfelbingera jest rzeczowym i koniecznym wkładem do ukształtowania właściwej postawy politycznej w NRF. Oświadczenie zobowiązuje polityków, aby często przesadnemu szkodliwemu sporowi o formę pojednania z Polską nadali właściwą miarę i rzeczowość. Jednocześnie uświadcznia się wyraźnie zadanie, jakie ma do spełnienia Kościół, który nie jest i nie chce być politycznym instrumentem. W zbyt gorących fazach dyskusji na tematy polityki zagranicznej i społeczno-politycznej ma on odgrywać rolę czynnika integrującego

BISKUP LILJE

WZYWA

DO POJEDNANIA

ZE WSCHODNIMI

SĄSIADAMI

Biskup ewangelicki dr Hans Lilje podczas tradycyjnego przyjęcia w dniu 28 grudnia ub. r. z okazji zakończenia roku, które jako opat Loccum wydał po raz dwudziesty w ponad 800 lat liczącym klasztorze cystersów, wypowiedział się na temat pojednania ze wschodnimi sąsiadami. Stwierdził on, że jeśli w dyskusjach

na temat układów z Polską i Związkiem Radzieckim pragnie się zająć stanowisko, to może to być tylko stanowisko pojednania.

Biskup Lilje przypomniał, że już przed laty uczestniczył w poświęceniu kościoła w Warszawie i że już wówczas fakt uczestnictwa zachodnio-niemieckiego biskupa w tym poświęceniu uznany został w Polsce za przedsięwzięcie właściwe. Pokazano mu też wtedy zdjęcia z deportacji ludności polskiej przez Niemców. Deportacje te pozostały głęboko w pamięci narodu polskiego. Wobec tych faktów osiągnięcie pojednania możliwe jest jedynie przez zgodny wysiłek wszystkich ludzi dobrej woli.

KANCLERZ BRANDT

O PRAWIE

KOŚCIOŁÓW

DO ZAJMOWANIA

STANOWISKA

POLITYCZNEGO

Kanclerz NRF Willy Brandt podkreślił ostatnio prawo Kościołów do wypowiedzenia się na aktualne zagadnienia życia politycznego i społecznego. W wywiadzie udzielonym styczniowemu wydaniu miesięcznika ewangelickiego „Kirche und Mann” kanclerz federalny oświadczył: „Rozumie się samo przez się, że Kościoły mają prawo wypowiedzenia się na wszystkie zagadnienia naszego życia politycznego i społecznego.” Stanowiska zajmowane przez Kościoły są zawsze dużą pomocą, niezależnie, czy chodzi tu o stosunek do innych narodów czy też o ważne zagadnienia społeczno-polityczne. Brandt dodał: „Także jako przewodniczący Partii Socjaldemokratycznej powiadam wypowiedzi z środowiska kościelnego zasługują nie tylko na szczególną uwagę z powodu ich moralnej treści, lecz także dlatego, że stosunek między Kościołem a Państwem powinniśmy dziś rozumieć w znaczeniu partnerstwa”.

STAŁY SEKRETARIAT

RELIGII ŚWIATOWYCH

W NOWYM JORKU

W poprzednim numerze „Rodziny” zamieściliśmy artykuł omawiający wyniki obrad pierwszej Konferencji Religii Światowych poświęconej sprawie pokoju, która odbyła się pod koniec października ub. r. w Kyoto (Japonia). Celem jej było wspólne omówienie z przywódcami wielkich religii światowych i międzynaro-

dowych organizacji kościelnych takich zagadnień, jak: rozbrojenie, współpraca w rozwoju gospodarczym, itp. Pierwszym owocem tej Konferencji jest powołanie do życia w Nowym Jorku Stałego Sekretariatu. Uczestnicy posiedzenia w Kyoto myślą o zorganizowaniu Stałej Konferencji Religii do Spraw Pokoju

KOŚCIOŁY KANADY

AKCEPTUJĄ

EKUMENICZNY

PROGRAM

ZWALCZANIA

RASIZMU

Komitet Naczelnej Kanadyjskiej Rady Kościołów zaakceptował na posiedzeniu dorocznym w Toronto Program Zwalczenia Rasizmu Światowej Rady Kościołów i wezwał kanadyjskie Kościoły członkowskie do zajęcia odpowiedniego stanowiska.

Komitet zaaprobował też cele Murzyńskiej Koalicji Narodowej (National Black Coalition). Organizacja ta stara się o możliwie szerokie wciągnięcie czarnej ludności Kanady do społecznego, politycznego i ekonomicznego życia narodu, jak i o utrzymanie kulturowego dziedzictwa czarnych. W ub. r. Kanadyjska Rada Kościołów przekazała Murzyńskiej Koalicji Narodowej kwotę 10 tysięcy dolarów.

42 PROCENT

AMERYKANÓW

UCZĘSZCZA

DO KOŚCIOŁA

Z obliczeń Instytutu Gallupa przeprowadzonych w normalnym tygodniu 1970 roku wynika, że uczęszczanie do kościoła w Stanach Zjednoczonych nie uległo zmianie w porównaniu z 1969 r. i wynosiło 42 procent. W niedzielnych nabożeństwach uczestniczyło w r. 1970 60 procent rzymskokatolików i 38 procent protestantów. Podczas gdy liczba uczęszczających do kościoła protestantów nie uległa prawie zmianie od 1964 r. to wśród rzymskokatolików daje się zauważyć poważny spadek. W 1964 r. jeszcze 71 procent rzymskokatolików dorosłych brało udział w nabożeństwach, w roku ubiegłym było ich tylko 60 procent.

DZIAŁALNOŚĆ

POLSKIEGO

KOŚCIOŁA

CHRZEŚCIJAN

BAPTYSTÓW

W 1971 R.

Polski Kościół Chrześcijan Baptystów, będący jednym z ośmiu członków Polskiej Rady Ekumenicznej, pragnie w bieżącym roku zrealizować szereg ważnych przedsięwzięć. Swoje hasło roku sformułował: „Pogłębienie wiadomości biblijnych z uwzględnieniem eschatologii” (rzeczy ostatecznych).

Kościół Baptystów zamierza zorganizować dwa kursy teologiczne: w dniach 22—28 lutego, połączone z naradą pracowników Kościoła i w dniach 1—3 listopada. W dniach 24—25 kwietnia odbędzie się uroczyste obchody dwóch jubileuszów: 25-lecia prawnego uznania Kościoła przez Państwo i 10-lecia otwarcia Ośrodka w Warszawie. Uroczystości te połączone będą z przeglądem chórów i zespołów śpiewaczych. Wygłoszone zostaną również okolicznościowe referaty. W dniach 29—31 października obradować będzie w Warszawie XXII Sobór — najwyższy organ Kościoła, zbierający się co trzy lata.

Przy Radzie Naczelnej Kościoła Baptystów działa pięć Komisji: Ewangelizacyjna, Prasowa, Młodzieżowa, Kobiet oraz Wychowania Zborowego i Szkółek Niedzielnich. Każda z Komisji posiada własny plan pracy, który przewiduje spotkania, kursy, zjazdy itp.

Przyszłe kadry duchownych i kaznodziejów kształcą baptystów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i we własnym Seminarium, w którym nauka trwa trzy lata. W Akademii studiuje w bieżącym roku akademikim trzech studentów, w Seminarium natomiast trwa przerwa.

Poza tym Kościół Baptystów prowadzi Dom Starców w Narewce, w którym znajduje się 20 pensjonariuszy. W budowie są dwie kaplice: w Koszalinie i Białymstoku.

Co się tyczy działalności wydawniczej, to poza miesięcznikiem „Słowo Prawdy” wydają baptysty corocznie 3—4 pozycje. Aktualnie znajdują się w produkcji trzy książki: „Źródło naszego życia” (praca zbiorowa, tłumaczona z angielskiego, na temat spraw życia duchowego), „W walce z niepokojem” (tłum. z ang., dotyczy problemu: jak pokonywać zmartwienia w życiu) i „Codzienne rozważania biblijne”.

WYDZIAŁ DUCHOWY I KULTURNY

EKUMENICZNE KONFERENCJE REGIONALNE

PAWEŁ GŁOWACKI

Około piętnastu lat temu, podjęto w różnych częściach świata pierwsze kroki zmierzające do założenia organizacji, które później stały się znane pod nazwą „ekumenicznych konferencji regionalnych”. Ogólnie rzecz biorąc, organizacje te skupiają większość Kościołów nierzyskokatolickich, znajdujących się na terenie określonych jednostek geograficznych, jak np. kontynenty lub części kontynentów. Ci, którzy tworzyli organizacje regionalne pragnęli, aby były one narzędziami myśli i działania ekumenicznego w odniesieniu do problemów o specyficznym zainteresowaniu dla Kościołów określonego obszaru.

Spośród wszystkich ekumenicznych konferencji regionalnych chronologicznie najstarszą i o największym znaczeniu jest Wschodnioazjatycka Konferencja Chrześcijańska (East Asia Christian Conference), organizacja, której powstanie zaplanowano na rok 1957, a powołano ostatecznie do życia w 1959 r. Swoim zasięgiem obejmuje ona Kościoły wschodnioazjatyckie oraz narodowe rady Kościołów. Sekretariat Konferencji tworzą trzej stali współpracownicy, a jej przewodniczącym był do niedawna, zmarły w lipcu ub. r., Daniel T. Niles — jeden z prezydentów Światowej Rady Kościołów.

Na terenie Afryki regionalna konferencja występuje pod nazwą Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów (All African Conference of Churches). Utworzono ją w r. 1958, jednak oficjalne powołanie jej do życia nastąpiło dopiero w 1963 r. w Kampali (Uganda).

W maju 1966 r. została założona Konferencja Kościołów rejonu Pacyfiku (Conference of the Pacific Churches).

Czwarta — i mieszkańcom naszego kontynentu najbliższą — regionalną konferencją jest Konferencja Kościołów Europejskich (Conference of European Churches), zwana też często „Konferencją Nyborg”. Nazwa ta pochodzi od

miejsowości w Danii, w której odbyło się w 1959 r. jej pierwsze Zgromadzenie Ogólne. Pierwsze próby zorganizowania Konferencji Kościołów Europejskich miały miejsce w r. 1955. Doszło wówczas w Brukseli do narady kilkunastu przywódców kościelnych z krajów europejskich. Dwa lata później w miejscowości Lieselund (Dania) zebrało się 59 przedstawicieli z 14 Kościołów naszego kontynentu, którzy postanowili utworzyć Konferencję Kościołów Europejskich. Jak już wspomnieliśmy, jej oficjalne powołanie do życia nastąpiło w Nyborgu w 1959 r.

Warto jeszcze dodać, że także w innych częściach świata, na Bliskim Wschodzie, na obszarze Indii Zachodnich i w Ameryce Łacińskiej — ekumeniczne konferencje regionalne znajdują się w trakcie powstawania. Podobną funkcję w Ameryce Północnej spełniają w chwili obecnej narodowe rady kościelne w USA i Kanadzie.

W bezpośrednim i pośrednim rozwoju konferencji regionalnych ważną rolę na przestrzeni lat odegrała Światowa Rada Kościołów. Jej Oddział Pomocy Międzykościelnej od samego początku dostarczał m. in. dużej pomocy finansowej Wschodnioazjatyckiej i Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów. Sekretariat Konferencji Kościołów Europejskich przez około 10 lat był jednostką istniejącą w ramach Światowej Rady Kościołów. Do pełnego usamodzielnienia doszło dopiero w kwietniu 1968 r.

Mimo tego aktywnego zainteresowania ze strony Światowej Rady Kościołów, przez długi czas istniała jednak niepewność co do tego, jaki właściwie sens mają regionalne konferencje ekumeniczne oraz jakie stosunki praktycznej współpracy winny istnieć między organizacją światową a organizacjami regionalnymi. Niepewność ta wynikała częściowo z tego, że ukształtowanie własnego, odrębnego oblicza konferencji re-

gionalnych jest ze zrozumiałych względów procesem powolnym. Wśród czołowych przedstawicieli Światowej Rady Kościołów istniała poza tym częściowa obawa, czy działalność na płaszczyźnie regionalnej nie będzie się rozwijać w niewłaściwy sposób. Przede wszystkim obawiano się, że konferencje regionalne będą dublować przedsięwzięcia Światowej Rady Kościołów i że przez to nastąpi rozproszenie sił, którymi dysponuje cały ruch ekumeniczny.

Powyższe problemy, odkładane przez wiele lat, znalazły się wreszcie na porządku dnia obrad Komitetu Naczelnego SRK w Enugu (Nigeria) w 1965 r. Po dłuższej dyskusji, Komitet ostatecznie stwierdził, że w rozwoju konferencji regionalnych jest więcej elementów pozytywnych niż negatywnych, toteż współpracownikom Rady wydano zlecenie, by pilnie śledzili ich działalność.

Cała problematyka związana z

tymi konferencjami poddana została znacznie dokładniejszemu zbadaniu na IV Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów w Uppsali w 1968 r. Rozwój aktywności regionalnej oceniono pozytywnie i poczyniono kroki zmierzające do lepszego powiązania współpracy między Światową Radą Kościołów a narodowymi i regionalnymi organami ekumenicznymi. Zgromadzenie Ogólne postanowiło mianować specjalnego podsekretarza generalnego, którego zadaniem miało być ustanowienie i podtrzymywanie stałych kontaktów z organizacjami narodowymi i regionalnymi. Został nim pastor Victor Hayward, który natychmiast przystąpił aktywnie do wypełniania swych zadań.

Powyższy krok Światowej Rady Kościołów został pozytywnie oceniony przez Prezydium i Komitet Doradczy Konferencji Kościołów Europejskich, i to zaraz na pierwszym posiedzeniu po Uppsali. W spotkaniu następnym, które odbyło się na przełomie kwietnia i maja 1969 r. w El Escorial (Hiszpania), uczestniczył też pastor Hayward. Jego obecność umożliwiła szeroką wymianę doświadczeń i informacji. Na posiedzeniu panowało przekonanie, że już w najbliższym czasie nastąpi pozytywny rozwój tych pierwszych kontaktów.

W oparciu o doświadczenia i kontakty w ostatnich latach, a zwłaszcza po Uppsali, problemem konferencji regionalnych zajęto się jeszcze szczegółowej podczas posiedzenia Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów, które obradowało w Canterbury w sierpniu 1969 r. Aktualnie wszystko wskazuje na to, że nastąpi stały wzrost współpracy między Światową Radą Kościołów a organizacjami regionalnymi. Wydaje się także, że zarówno zasada autonomii, jak i współdziałania dają się dobrze zharmonizować i doprowadzą do owocnego i wielce obiecującego rozwoju stosunków między światową i regionalną płaszczyzną działalności ekumenicznej. W przypadku Europy może to mieć szczególne znaczenie chociażby z tego powodu, że członkostwo w Konferencji Kościołów Europejskich nie pokrywa się z członkostwem w Światowej Radzie Kościołów na naszym kontynencie. Z blisko 100 Kościołów członkowskich KKE, około 20 procent nie należy do Światowej Rady Kościołów, tak że ich udział w międzynarodowym dialogu ekumenicznym można urzeczywistnić tylko za pośrednictwem KKE. Niektóre z tych Kościołów nie mogą należeć do SRK z powodu zbyt szczupłej — poniżej 10 tysięcy — liczby wyznawców, innym znowu nie pozwalają na to względy teologiczne lub struktury kościelne. Konferencja Kościołów Europejskich próbuje Kościoły te zaangażować do pracy w różnych grupach roboczych i do realizacji różnych projektów.



Ks. dr Glen Garfield Williams, sekretarz generalny Konferencji Kościołów Europejskich

SPRAWA SIMONISA

Kościół Rzymskokatolicki Holandii przeżywał ostatnio poważny wstrząs. Trwający już od pewnego czasu konflikt między Watykanem a jedną z najbardziej postępowych prowincji kościelnych Europy uległ zaostrzeniu. Papież Paweł VI, nie bacząc na jednoznaczne stanowisko episkopatu holenderskiego i wbrew głosom kleru, mianował 39-letniego kapłana dr. Adriana Johannes Simonisa biskupem Rotterdamu. Był to zresztą pierwszy w tym kraju przypadek bezpośredniego podniesienia decyzją papieską szeregowego duchownego do tak wysokiej godności.

Spory między kościołem Holandii i Watykanem rozpoczęły się mniej więcej przed rokiem. Asumpt do nich dała sprawa stosunku do celibatu duchownych rzymskokatolickich. Niemal wszyscy biskupi holendercy wypowiedzieli się bowiem przeciwko surowym przepisom w tej dziedzinie, mimo iż Papież z naciskiem podkreślał, iż jego zdaniem zasady celibatu są niewzruszalne. (Pisaliśmy o tych sprawach obszernie również na łamach „Rodziny”.) Tylko bardzo nieliczni duchowni holendercy znaleźli się wówczas wobec swych biskupów w opozycji. Do tych oponentów należał również dr Simonis z Hagi.

Konserwatywna opozycja stanowiąca znakomitą mniejszość w stosunku do postępowej hierarchii i znacznej części duchownych Kościoła Rzymskokatolickiego w Holandii z jej prymasem Kardynałem Bernardem Alfrinkiem na czele. Dr Simonis był jednym z najzagorzalszych obrońców papieskiego punktu widzenia. Dał temu wyraz w wywiadzie, udzielonym jednej z gazet, stwierdzając m. in., że sprzeciwiając się celibatowi, Kościół holenderski zachował się tak, jakby „posiadał monopol w sprawach ducha”.

Dotychczasowy biskup rzymskokatolicki Rotterdamu — Jansen, z powodu ciężkiej choroby i podeszłego wieku poprosił w początkach 1970 r. o zwolnienie go z urzędu. Wówczas zapewnił holenderskich katolików, że nie sprzeciwi się dokonaniu przez nich na półdemokratycznej drodze wyboru odpowiedniego kandydata na następcę.



A. J. Simonis

Ok. 300 tys. wiernych z terenu diecezji otrzymało specjalne ankiety z prośbą o podanie, jakie cechy powinien posiadać ich pasterz. Wypełniono w sumie 80 tys. ankiet, 93 proc. odpowiadających stwierdziło, że pragną biskupa „z rozważną ufnością w przyszłość”, tylko 6 proc. przywiązywało jakiegokolwiek znaczenie „do troski o tradycję”. Wysoce charakterystyczny i wskazujący na popularność hasel ekumenizmu w Holandii jest fakt, że połowa odpowiedzi, na pierwszym miejscu wśród postulatów postawiła „troskę o jedność wszystkich Kościołów”.

Na podstawie ankiety sporządzono listę 8 duchownych, którzy spełniali postulaty wiernych. Oczywiście dra Simonisa na niej początkowo w ogóle nie było. O wysunięcie jego kandydatury dopominał się natomiast nuncjusz papieski w Hadze, Monsignore Angelo Felice. Dzięki też jego usilowaniom a wbrew opinii całej

go niemal Kościoła Holandii, Papież Paweł VI podjął w końcu decyzję o mianowaniu wysoce niepopularnego kapłana biskupem Rotterdamu.

Pismo „Eindhovens Dageblad” stwierdziło wtedy, że „Rzym poprzez tę nominację podłożył pod prostu bombę pod holenderską prowincję Kościoła”. 14 dziekanów biskupstwa Rotterdamu oświadczyło, że nie widzi możliwości współpracy z nowym biskupem i wezwało dra Simonisa do rezygnacji z urzędu. Papieski nominat odpowiedział na ten

apel, iż uznaje „ponadnaturalną rzeczywistość swojego powołania” a także w ostrej formie potwierdził swoje konserwatywne poglądy szczególnie w sprawie celibatu.

Wydawało się, że konflikt między Watykanem i episkopatem Holandii mieć będzie poważne skutki. Kuria rzymska zastosowała wszystkie będące w jej dyspozycji środki, aby wymusić na duchowieństwie Holandii przynajmniej zewnętrzną uległość wobec nominacji Simonisa.

Głęboki odzew całej sprawy wśród wiernych wskazuje jednak, że cała sprawa udowodniła raz jeszcze katolikom Holandii, iż stolica papieska nie zamierza bynajmniej honorować demokratycznie wyrażonej woli wyznawców, ani w ogóle z nią się liczyć.

Poparcie dla zagorzałego konserwatysty, reprezentującego poglądy dalekie nawet od ducha II Soboru Watykańskiego rysuje bardzo wyraźnie tradycyjną pozycję Watykanu, niechętną i agresywną wobec wszelkich nawet najbardziej ostrożnych prób wewnętrznej demokratyzacji Kościoła Rzymskokatolickiego.

T.R.

W OSIEMNASTĄ ROCZNICĘ ZGONU ŚP KS. BISKUPA FRANCISZKA

Organizatora i Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce, Kanadzie i w Polsce, który 60 lat niestrudzonej pracy poświęcił walce o zachowanie kultury narodowej, języka i ducha polskiego wśród polskiej emigracji — w dniu 16 lutego br. (wtorek) we wszystkich naszych kościołach w Polsce, Wielobne Duchowieństwo Kościoła Polskokatolickiego odprawi MSZE ŚW. żałobne za spokój duszy Biskupa i Wielkiego Polaka.

W tym samym dniu księża proboszczowie i administratorzy parafii urzędzą okolicznościowe akademie — o czym zawiadamia i prosi o liczny udział wyznawców i wszystkich ludzi dobrej woli —

RADA
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO
W katedrze warszawskiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4, Msza Św. o godz. 18.00

BITWA

KTÓRA ZADECYDOWAŁA O LOSACH EUROPY

Bitwa nad Wołgą – tak nazwano jedną z największych i decydujących operacji wojennych w czasie II wojny światowej. Bitwa stalingradzka była finałem działań ofensywnych na szeroką skalę, zapoczątkowanych przez Armię Radziecką. Toczyła się sześć i pół miesiąca od 17 lipca 1942 r. do 2 lutego 1943 r. W poszczególnych jej fazach w działaniach bojowych po obu stronach brało równocześnie udział ponad 2 miliony ludzi, 2000 czołgów, około 25.000 dział i moździerzy oraz ponad 2.300 samolotów.

Bitwę nad Wołgą toczył cały naród radziecki, śląc w bój swych synów i córki, zaopatrując front w broń, amunicję, ekwipunek żywności. Latem i na jesieni słowo „Stalingrad“ nie schodziło ze szpałt dzienników. Cały naród radziecki żył myślą o tym mieście i jego bohaterskich obrońcach.

Nie tylko naród radziecki, ale i cały świat rozumiał, że nastąpił krytyczny moment drugiej wojny światowej, że od wyniku bitwy toczącej się na obszarze pomiędzy Donem a Wołgą zależy pod wieloma względami przyszłość ludzkości.

Po przerwaniu obrony niemiecko-faszystowskich wojsk na północny zachód i południe od Stalingradu Armia Radziecka rozbiła skrzydła nieprzyjaciela i pod koniec listopada okrążyła dywizje niemieckie w sile ponad 330 tysięcy żołnierzy. Decydujące natarcie rozpoczęło się w styczniu 1943 r. Rozpaczliwe próby wojsk hitlerowskich, mające na celu przerwanie pierścienia radzieckiego i wydostanie się z okrążenia, jak również próby przyjścia z pomocą od zewnątrz, zakończyły się niepowodzeniem. Klęska 6 armii, dowodzonej przez feldmarszałka von Paulusa pozbawiła wojska nie-



Pobojowisko

Kurhan Mamaja



mieckie najlepszych sił uderzeniowych. Wraz z wodzem zostało wziętych do niewoli ponad 91 tysięcy jeńców, w tym ponad 2500 oficerów i 24 generałów. Ogółem na polu bitwy pogrzebano ponad 147 tysięcy niemieckich żołnierzy i oficerów.

Klęska zadana wojskom niemieckim pod Stalingradem stanowiła punkt zwrotny w przebiegu walki zbrojnej na froncie radziecko-niemieckim i zapoczątkowała gruntowny przełom nie tylko w Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego, lecz także w całej drugiej wojnie światowej. W bitwie nad Wołgą uwydatniły się, jakby skupione w ognisku soczewki, ogromne postępy sztuki wojennej dowództwa radzieckiego, wybitne zalety bojowe żołnierzy radzieckich, ich bezgraniczny hart, męstwo i bohaterstwo.

SPÓŁECZNE ŻYCIE I DZIAŁANIE

Wszelkie działanie — jednostkowe czy zbiorowe — wymaga dla swej skuteczności uwzględnienia warunków, w których jest dokonywane. Znaczy to, że działający musi liczyć się z rzeczywistością, z wszystkimi jej czynnikami składowymi. Nawet najbardziej chyba zapaleni romantycy zdawali sobie sprawę, że jedynym środkiem oddziaływania na historię może być tylko dążenie do jej zmiany, ale nigdy zwykłe zaprzeczanie jej prawom. Poznajemy świat, aby go skutecznie zmieniać w myśl zakładanych celów — nie zaś próbujemy go zmieniać wbrew naszemu poznaniu, lekceważąc obiektywną rzeczywistość.

Powyzszy wywód pozornie tylko ma jakieś filozoficzne ambicje. W istocie zaś uzasadnia on po prostu potrzebę realizmu w naszym działaniu, potrzebę traktowania rzeczywistości w sposób, który nie zaprzecza przyszłości za cenę krótkotrwałych uniesień teraźniejszości. Idąc dalej: przestrzega przed jednostronnością ujmowania naszego życia, przed pomijaniem splotu wzajemnych zależności, wiążącego różne strony tego życia. Wierząc w niebo (oczywiście w najszerszym jego pojęciu), wiemy zarazem, że dostaniemy się do niego tylko wtedy, jeśli będziemy dobrze chodzić po ziemi.

Aby pozostać w kręgu rozpowszechnionych powiedzeń i przysłów, warto przypomnieć, że — zgodnie z ludową mądrością — na pomoc najbardziej może liczyć ten, kto sobie sam pomaga. Z tego twierdzenia wynika bezpośredni wniosek o konieczności liczenia przede wszystkim na własne siły.

Licząc na własne siły najprędzej zaś możemy w skuteczny sposób spełniać postulaty solidarności i wzajemnej międzyludzkiej pomocy. Wykorzystując świadomie własne możliwości, stwarzamy bowiem jednocześnie realne podstawy dla działania wspólnego, opartego na równym wysiłku współuczestniczących w tym działaniu. Wprowadzamy wówczas w życie zasadę, aby w pracę kolektywu i w jego osiągnięcia każdy dawał wkład na miarę osobistych sił i uzdolnień, aby żyjąc losem zbiorowości, brał aktywny udział w kształtowaniu tego losu.

Zasadom mądrze i nie za wąsko pojmowanego realizmu, sprawdzającą się do urzeczywistnienia szczytnych ideałów środkami dostępnymi w otaczającym nas świecie, odpowiada więc jak gdyby zasada jednostkowego wkładu w pracę i dzieła zbiorowości, rozwoju jednostki w procesie jej zrastania się z tą zbiorowością. Na tej drodze konkretyzuje się człowiek w całym bogactwie swej osobowości, ujawniającej się przez działanie na rzecz najbliższego środowiska, na rzecz społeczeństwa i przede wszystkim na rzecz narodu — tej wielkiej historycznej i zawsze aktualnej wspólnoty.

Nie wolno jednak zapominać przy tym, że w ścisłym związku z wymienionymi zasadami pozostaje jeszcze jedna, o niezmiernie zresztą istotnym znaczeniu — zasada społecznej dyscypliny. Charakteryzując ją, warto zacząć od zastrzeżeń: nie oznacza ona, w każdym razie nie powinna oznaczać ani wyłącznie formalnej subordynacji, podporządkowania, ani też nie stanowi ograniczenia indywidualnej inicjatywy w szeroko rozumianym życiu społecznym.

Nie jest więc równoznaczna z obowiązkiem ślepego przestrzegania wszelkich, często biurokratycznych przepisów, nakazów i zakazów i nie jest także pełnym pozbawieniem prawa do szczerego wyrażania własnych poglądów.

Do głównych cech właściwie pojmowanej dyscypliny społecznej należy natomiast świadomość, racjonalne poznanie, zrozumienie i zaakceptowanie przesłanek zbiorowego działania, wspólnej danemu zespołowi ludzi postawy wobec wydarzeń zewnętrznych oraz zadań przed tymi ludźmi stawianych.

Z drugiej strony właściwie pojmowana dyscyplina społeczna obejmuje nie tylko prawo, ale nawet obowiązek inicjatywy zmierzającej albo do ujawnienia potrzeby i celowości zmiany przesłanek zbiorowego działania, albo też do ulepszenia metod tego działania.

Czymże jest zaś dyscyplina społeczna w sensie pozytywnym? Przede wszystkim praktycznie okazywaną troską o zwartość i solidarność wspólnego działania, troską o to, aby chronić je od zakłóceń i wypaczeń, które mogłyby nas oddalić, a nie zbliżyć do zakładanego celu. Jest dalej troską o to, aby właśnie poprzez dążenie do doraźnych, szybkich efektów — nie oderwać się od pracy nad utrwalaniem realnych fundamentów przyszłości.

Właściwie pojmowana dyscyplina społeczna jest przeto podstawą, w której elementy rozsądku, samodzielności myślenia i inicjatywy spletają się z głębokim emocjonalnym zaangażowaniem wobec sprawy, której dla wspólnego dobra chcemy służyć.

TAROI

W wyniku zwycięstwa nad Wołgą wojska niemieckie zostały odrzucone daleko na zachód i poniosły wielką klęskę, tracąc inicjatywę strategiczną. W jego rezultacie nastąpiła zasadnicza zmiana położenia wojskowego i politycznego na korzyść Związku Radzieckiego i państw koalicji antyhitlerowskiej.

Narody całego świata potraktowały zwycięstwo Armii Radzieckiej jako rękojmnię nieuniknionej klęski faszyzmu niemieckiego.

Zwycięska bitwa stalingradzka odbiła się również szerokim echem wśród znajdującego się pod jarzmem hitlerowskiej okupacji narodu polskiego. Wzmagala się wola walki z niemieckim okupantem nie tylko w kraju, lecz również wśród Polaków poza jego granicami. Zwycięstwo Armii Radzieckiej stworzyło dogodny warunki do pomyślnego rozwoju operacji na innych frontach II wojny światowej oraz wzmogło walkę podziemną w okupowanych krajach Europy.

Dotkliwie klęski i ogromne straty poniesione przez armię hitlerowską gwałtownie pogorszyły wojskową i polityczną sytuację Niemiec, które stanęły w obliczu najgłębszego kryzysu. Dzwony kościelne, bijące na znak żałoby ogłoszonej przez hitlerowców, otrzęwały miliony Niemców i ich sprzy-

mierzeńców i zmusiły ich do spojrzenia prawdzie w oczy. Katastrofa nad Wołgą podważyła morale wojsk hitlerowskich.

Po bitwie nad Wołgą zachwiała się również pozycja partii nazistowskiej. Wystąpiły poważne objawy kryzysu wśród rządzącej „góry“ hitlerowskiej. Podniosła głowę opozycja wobec Hitlera, skupiająca część generalicji i wielkich przemysłowców.

Zmieniła się również pozycja krajów neutralnych. Japonia i Turcja zrezygnowały z przygotowywanej napaści na ZSRR. Stosunki między Niemcami a Szwecją uległy ochłodzeniu.

Zwycięstwo pod Stalingradem i ofensywa, którą Armia Radziecka po nim rozwinęła, wzbudziły wśród milionów ludzi pracy w Anglii i Stanach Zjednoczonych głęboki szacunek do narodu radzieckiego. Wzrósł szczerzy podziw i sympatia dla bohaterskiej walki ludzi radzieckich.

Druzgocąca klęska zadana nad Wołgą zastępom hitlerowskim to jedna z najpiękniejszych kart Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego. Miną dziesięciolecie i wieki, a wspaniałe, heroiczny czyn ludzi radzieckich pod murami miasta-bohatera nadal żyć będzie we wdzięcznej pamięci ludzkości.

(WIK)

Miasto dnia dzisiejszego



Biskup

Biskup Franciszek Hodur w 1939 (miał wówczas 73 lata)



Franciszek Hodur żyje wśród nas...

Dnia 16 lutego br. mija osiemnaście lat od chwili, kiedy śp. Biskup Franciszek HODUR zakończył swą ziemską wędrówkę. Wielu z nas pamięta ten głęboki wstrząs jakiego doznał na wiadomość, że nasz Wódz Duchowy nie żyje.

Wprawdzie Biskup Franciszek HODUR liczył wówczas osiemdziesiąt osiem lat i od długich lat chorował, a jednak każdemu z nas wydawało się, że będzie stałe z nami żył, że pozostanie na zawsze.

Pogorszenie stanu zdrowia nie dawało powodu do alarmów. Ilekroć na raz zdawało się, że to już koniec, a przecież potężne siły duchowe, jakie się kryły w tej słabej i schorowanej powłoce ziemskiej odnosiły zawsze zwycięstwo.

Smutny był poranek poniedziałkowy. Wieść o śmierci Biskupa Franciszka Hodura rozeszła się jak błyskawica po wszystkich miejscowościach w Stanach Zjednoczonych, gdzie żyją nasi rodacy i dotarła do nas, do Polski.

Każdy z nas zdawał sobie sprawę, że opuścił nasze szeregi WIELKI CZŁOWIEK, który swą religijną i narodową działalnością głęboko przeorał zastarzałe poglądy naszych rodaków, wstrząsnął sumieniem narodowym i religijnym i dokonał tego, na co w dziejach narodu polskiego nie zdobył się nikt — zbudował Polski Narodowy Kościół Katolicki.

Biskup Franciszek HODUR był Wielkim Człowiekiem. W dziejach narodu winien znaleźć się między najprzedniejszymi, ponieważ ten syn biednej rodziny chłopskiej potrafił skruszyć zatwardziałą skorupę zastarzałych nawyków religijnych.

Mieliśmy w dziejach Polski wielkich wodzów, wielkich mężów stanu, a przede wszystkim wspaniałych poetów. Nie brakuje także wybitnych uczonych, muzyków i innych wielkich mężów i kobiet, którymi się słusznie szcycimy.

Jednak w zakresie religijnym nie możemy wskazać na wielkie postacie. Nawet w okresie Złotego Wieku, kiedy Rzeczpospolita sta-

ła w pierwszym rządzie narodów świata, kiedy stanowiliśmy przykład dla innych narodów — nawet wtedy społeczeństwo polskie nie wydało z siebie przewodnika duchowego na wielką skalę.

Trzeba było czekać na niego kilka wieków. Wyrósł on i wychował się na ziemi polskiej, ale działać mógł na ziemi amerykańskiej, a nie w Polsce, rozdzielonej wówczas przez trzech zaborców i skuteczną niewoli duchowej i politycznej.

Biskup Franciszek HODUR, to Wielki Człowiek i Wielki Polak, ponieważ potrafił wolność duchową zaszcześcić w setkach tysięcy serc i dusz naszych rodaków, którzy za pracą i chlebem przybyli do ziemi Waszyngtona.

Wdzięczny lud polski, skupiony w Polskim Narodowym Kościele Katolickim zbudował Biskupowi Franciszkowi skromny, ale piękny pomnik — mauzoleum, gdzie spoczęły śmiertelne szczątki Tego, który przez kilka dziesiątek lat prowadził nas do walki o lepsze, prawdziwie religijne człowieka, miłującego kraj ojczysty — Polskę.

Nie ma Biskupa Franciszka HODURA od osiemnastu lat między nami. Pozostało jednak Jego Wielkie Dzieło, zbudowane na gorącej wierze w to, czego nas uczy największy NAUCZYCIEL ludzkości JEZUS CHRYSOSTUS. Pozostawił nam Polski Kościół oraz liczne organizacje patriotyczne w Stanach Zjednoczonych A.P. i Kanadzie. Pozostawił nam Kościół Polskokatolicki w Polsce, który pomimo olbrzymich trudności, prześladowań przez swoich i obcych w okresie międzywojennym, potrafił mocno wrócić w serca i dusze naszego polskiego ludu i obecnie znajduje się na drodze do pomysłnego rozwoju.

Biskup Franciszek HODUR nie stworzył nowej religii. Przeciwnie, wrócił do początków chrześcijaństwa, do tego wspaniałego początkowego okresu, kiedy chrześcijaństwo, potęgą moonej wiary w Boga i w lepszą przy-

szłość ludzkości, zapalało serca i dusze milionów ludzi, niosąc im zbawczą naukę Chrystusa, nieskazitelną jeszcze papiesko-rzymskim dyktatem.

Biskup Franciszek HODUR umiłował nade wszystko Chrystusa i pragnął aby Chrystus Pan zajął naczelną rolę w duszy ludu polskiego. Wiedział jednak, że aby zrozumieć Chrystusa i pójść za nim — nie wystarczy słowa, ale muszą za nimi iść czyny.

Znając dobrze charakter ludu polskiego, znając ogromne spustoszenia, jakie w umysłowości polskiej poczyniła wiara rzymskokatolicka, Biskup Hodur wskazał także drogę, jaką prowadzi do poznania Chrystusa, do odrodzenia duchowego, do podniesienia społecznego naszych rodaków.

Drogowskaz ten jest ujęty w Symbolu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w krótkich, a jakże wspaniałych słowach: PRAWDA, PRACA, WALKA — ZWYCIĘŻYMY.

Musimy porzucić wszelkie kłamstwo, wszelkie oszustwo, a krocząc po drodze PRAWDY.

Ku lepszymu życiu, godnemu uczniów Chrystusa, nigdy nie dojdą ludzie leniwi, unikający wysiłku duchowego i fizycznego. Wszystko co dobre na tym świecie musimy zdobyć ciężką PRACĄ.

O PRAWDE Chrystusa, a także i zwykłą ludzką — trzeba WALCZYĆ. Trzeba walczyć ze złem, jakie się panoszy na świecie, a przede wszystkim ze złem w NAS SAMYCH.

Kościół Polskokatolicki — Kościół Narodowy prowadzi wierzący lud polski do Chrystusa, do wolności duchowej, a cel ten osiągnąć możemy — PRAWDA, PRACA, WALKA, to TESTAMENT jaki nam zostawił Biskup Franciszek HODUR.

Kościół opierający się na WIERZE CHRYSOSTUSOWEJ, idący do niej po trudnej drodze PRAWDY, PRACY i WALKI — ZWYCIĘŻY.

Z pism Biskupa FRANCISZKA HODURA (2)

JAKI KOŚCIÓŁ?

Część pierwsza

Są różne określenia Kościoła, zależy to od ustroju Kościoła i od społeczeństwa, w którym ten Kościół istnieje i działa. Niektóre Kościoły kładą nacisk na zależność wiernych od wiadomej, nieomylniej głowy Kościoła i od tak zwanej sukcesji apostołowej, to jest jakoby nierozdzielnej łączności kościelnego urzędu z czasami apostołskimi. Inne znowu kładą nacisk na stosunek wiernych od synodów kościelnych. Inne kładą nacisk na wolne lub ściśle tłumaczenie Pisma Świętego. Inne na demokratyczny, ludowy ustrój gminy kościelnej, a Polski Narodowy Katolicki Kościół kładzie nacisk na wierność wyznawców dla Osoby Założyciela Kościoła, to jest Jezusa Chrystusa, na naukę Jego, na współpracę z innymi katolikami, ale nie rzymskimi Kościołami, na sakramentalne życie, na karność kościelną, tzn. na wierne wykonywanie praw i reguł ustanowionych przez Jezusa Chrystusa, Apostołów i ich następców, aż do dnia dzisiejszego, ale zawsze w duchu Jezusa Chrystusa.

Wyznawcy Narodowego Kościoła nie lekceważą nierozdzielnej zewnętrznej łączności swego Kościoła z pierwotnym apostołskim Kościołem, ale cenią wyżej wewnętrzną duchową łączność, polegającą na tożsamości głównych zasad Chrystusowej religii, wyznawanych przez pierwotny apostołski Kościół.

Najogólniejsze i najprostsze określenie Kościoła jest następujące: Kościół jest to zjednoczenie wiernych wyznających naukę Jezusa Chrystusa i używających tych środków i sposobów, które On ustanowił dla udoskonalenia, uszczęśliwienia i zbawienia rodzaju ludzkiego.

JAKIE CZYNNIKI SKŁADAJĄ SIĘ NA TĘ ZBAWCZĄ DZIAŁALNOŚĆ CHRYSOSTUSOWEGO KOŚCIOŁA?

— Trzy czynniki składają się na tę zbawczą czynność a mianowicie: intencja, cel, sposoby, drogi prowadzące do celu.

Według intencji Boskiego Założyciela — Kościół przez Niego ustanowiony miał spełniać w dalszym ciągu misję Jego, tj. głoszenie Ewangelii, uświęcenie i zbawienie dusz ludzkich.

Przy Ostatniej Wieczerzy powiedział On do swoich Apostołów:

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: „Kto wierzy we mnie, sprawy, które ja czynię i on czynić będzie, i większe nad te czynić będzie, bo ja odchodzę do Ojca mego. A o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię, aby był uwielbiony Ojciec w Synu. Jeśli o co będziecie prosić w imieniu moim, ja uczynię. Jeśli mię miłujecie, przykazanie może zachować. A ja będę prosić Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki. Onego Ducha prawdy, którego przyjąć świat nie może; bo go nie widzi ani go nie zna; lecz wy go znacie, gdyż u was mieszka i w was będzie. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was. Jeszcze maluczko, a świat mię już więcej nie ogląda; lecz wy mię oglądacie, bo ja żyję, a wy żyć będziecie. W on dzień wy poznacie, że ja jestem w Ojcu moim

i zachowuje je, ten jest, który mię miłuje, a kto mię miłuje, będzie go też miłował Ojciec mój; i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego“ (Jan 14,12-21).

STRESZCZENIE NAUKI JEZUSA CHRYSOSTUSA

Poniżej podajemy streszczenie nauki Jezusa Chrystusa, to znaczy te zasady, te prawdy i te prawa światła, na których On chciał zbudować ludzkie społeczeństwo zwane Królestwem Bożym na ziemi.

1) Prawo miłości Boga. — Tą świętą i dobroczynną mocą powołowany Bóg powołał do bytu wszelkie stworzenie, ale przede wszystkim człowieka, mającego w swej istocie widoczne ślady Bożego pochodzenia: rozum, wolę, pęd twórczy, chęć doskonalenia się i pragnienie jednoczenia się ze Stwórcą. Z Bożej istoty wypływa miłość, jakby promień z bezgranicznego Słońca i wnika w te wszystkie pochodne byty, które są przygotowane na współdziałanie twórczej Miłości. Zadaniem człowieka jest nie tylko nie sprzeciwiać się temu działaniu Bożej Miłości to znaczy zachowywać się biernie, ale czynnie przygotowywać swe serce przez rzetelną, korną modlitwę, przez życie czyste, dobre i gorące pragnienie, na współczucie i współdziałanie z Bogiem. Gdy do przygotowanego, chętnego serca ludzkiego wniknie promień Bożej Miłości, wypełnia je, pobudza do nowego życia, wlewa nową energię, zapala do czynów, do cierpienia i do męczeństwa.

2) Prawo miłości bliźniego. — To prawo jest tylko odmianą poprzedniego prawa, Miłości Bożej. Z natury pochodzenia ludzkiego wynika to wielkie prawo społecznej miłości bliźniego. Jeśli bowiem jesteśmy dziećmi Bożymi, nie tylko stworzeniami Jego rozumu, potęgi, jak martwe przedmioty we wszechświecie, ale obrazem, podobieństwem, uczestnictwem Jego istoty, to w takim razie jako dzieci jednego Ojca, mamy być przyjęci i owiani tą świętą miłością, najcudowniejszą łącznicą Boga z dziećmi i dziećmi z Ojcem-Bogiem, mamy być przejęci tym wspólnym interesem jednej rodziny, jednego Domu Bożego — ludzkiej rodziny na tym świecie. Możemy być różnych uzdolnień i powołań, ale cel jeden, jedno pragnienie, jedno dążenie winno łączyć wszystkich religijnych ludzi, ziszczenie się na ziemi zamiarów Bożych, objawionych przez Jezusa Chrystusa, stworzenie harmonijnego i szczęśliwego społeczeństwa ludzkiego, opartego o miłość, sprawiedliwość i współpracę, w którym by się przejawiała wola Boża, jako jedyne, uznane, przez wszystkich wykonywane, święte prawo.

3) Powinniśmy pozostawać w duchowej i sakramentalnej łączności z Bogiem i Jezusem Chrystusem. W czasie swego doczesnego żywota zwracał Chrystus często uwagę na potrzebę ściślejszego, duchowego jednoczenia się człowieka ze Stwórcą przez modlitwę i sakramentalne zespolenia. Zwłaszcza w Ewangelii Apostoła Jana znajdujemy nawoływania Boskiego Nauczyciela, aby się ludzie jednoczyli z Bogiem i Nim samym przez wiarę, miłość, spełnianie woli Bożej i spożywanie chleba żywota. (a)

4) Abyśmy wierzyli w nieśmiertelność ludzkiego życia przede wszystkim. — Każdy twór Boży nosi na sobie ślady wiecznej trwałości, choć ulega ustawicznemu przemianom. Materia nie ginie, tylko się wiecznie przemienia, a jakże może zginąć duch ludzki, Boże techniczne, przejaw Boskiej istoty? Skojarzony na ziemi duch ludzki z ciałem, materialną powłoką, przechodzi chwilowy byt przygotowawczy, aby po doczesnej próbie osiągnąć byt wyższego rzędu, w ściślejszym zjednoczeniu z przyczyną wszelkiego bytu i szczęścia — z Bo-

Uroczyste nabożeństwo w parafii PNKK w Albany USA (100-lecie erygowania parafii)

Chór okręgu scrantonskiego PNKK w Forum Narodowym w Scranton



CZTEREJ

STANISŁAW MAJEWSKI

Udane ucieczki z oświęcimskiego piekła stanowią nieliczne wyjątki. Ta, o której piszemy dzisiaj, była jedną z niepowtarzalnych, najbardziej udanych i najbardziej brawurowych. Rzecz można czysta, polska robota! Jej bohaterami byli czterej Polacy, więźniowie jednego z pierwszych transportów.

Wydarzyło się to w sobotnie popołudnie, 20 czerwca 1942 r. Cofnijmy się wstecz, do tamtych lat.

Wiosną 1940 roku w rejonie Cisnej, patrol hitlerowskiej żandarmerii zatrzymał dwóch młodych mężczyzn, wyraźnie zdradzających trudy dalekiej wędrówki. Byli nimi Kazik Piechowski i Alf Kiprowski, obaj z Pomorza. W legendę o poszukiwaniu krewnych, którzy mają „gdzieś tu” zamieszkiwać — hitlerowcy nie uwierzyli. Przekonani byli, że młodzi Polacy usiłowali przedostać się do Rumunii, by stamtąd powędrować dalej na zachód, do Francji, gdzie formowały się polskie oddziały zbrojne.

Skatowani, wycieńczeni głodem, po wielu dniach „przesłuchiwań” usłyszeli wyrok: „Rozstrzelanie byłoby dla was karą za małą. Musicie okupić swoją ogromną winę wobec Rzeszy”.

Z piwnic aresztu w Baligródzie, w których wraz z nimi dzielili los dziesiątki Polaków z całego kraju, droga przez więzienie w Nowym Wiśniczu i kazamaty Montelupich w Krakowie wiodła wprost do Oświęcimia. Przybyli tutaj 20 czerwca 1940 roku w transportcie 1200 więźniów. Kazik Piechowski stał się numerem 918 — od tej pory było to jego imię i nazwisko. Więzień numer 918 już przy powitaniu usłyszał, że istnieje droga do wolności — a jej kamienie milowe to: „bezgraniczne posłuszeństwo, ofiarność, pracowitość i miłość do ojczyzny!” Tą umiłowaną ojczyznę, względem której od tej chwili miał pozostawać bezgranicznie posłuszny, ofiarny i pracowity... była Trzecia Rzesza.

Mijały dni, tygodnie, miesiące... Po roku, z transportu, którym przybył Kazik Piechowski, pozostało przy życiu niecałe sto osób. A przecież przemysł śmierci w Trzeciej Rzeszy dopiero zaczął się rozwijać. Napływały wciąż nowe i nowe transporty. Zimą 1941 roku na radzieckich jeńcach wojennych zaczęto przeprowadzać pierwsze próby skuteczności działania cyklonu. Próby wypadły nader pomyślnie i od tej pory kominy krematorium dymyły dniem i nocą. Trupi odór kładł się na całą okolicę.

Wiosną 1942 roku miała być ostatnia dla tych, którzy przybyli pierwszymi transportami. Najstarsi świadkowie narodzin hitlerowskiego przemysłu śmierci mieli zniknąć. Zaczęły się „wybierki” do komór ludzi noszących niskie numery. Więzień numer 918 odgadł swój los. I właśnie wtedy, tej wiosny, zakiełkowała w nim myśl o ucieczce z oświęcimskiego piekła. Od myśli do

czynu droga była niełatwa. Niełatwa — to stanowczo nieadekwatne słowo. Raczej daleka, tak daleka, jak dalekie jest każde niedoścignione marzenie. I właśnie wtedy, tej wiosny, Kazik Piechowski zwierzył się ze swego marzenia współwięźniowi Eugeniuszowi Benderze. Zaczęli teraz marzyć obaj; zaczęli marzeniom dawać kształty i dzień po dniu doskonalić plan ucieczki. Myśleli na zimno, kalkulowali z rozwagą: ocenić się — to uciec. W ucieczce cała i jedyna nadzieja. A jeśli nie powiedzie się?... Cóż utracą?... Życie?... W gruncie rzeczy lepiej zginąć wcześniej w walce, niżli w komorze gazowej, po dalszych kilku miesiącach głodu, poniżenia, cierpień.

W początku czerwca 1942 roku plan ucieczki był gotów. Dołączyli jeszcze dwaj więźniowie: 26-letni Józef Lempart i 18-letni Staś Jaster. Najstarszy

wykrzyknęło siedmiu SS-manów, sztywnych, jak młode dębczaki.

Szlaban skoczył ku górze i czarny „Steyer” pomknął za bramę wylądowania uzbrojonymi żołdakami. Dopiero kiedy samochód utopił się w chmurze pyłu, wyciągnięte ramiona strażników opadły i rozpoczęto pogwarki.

— No, będzie wesoło, kiedy taki wściekły. Na pewno ucieczka!

— Wolny wieczór diabli wzięli!

Strażnicy bramy głównej nie mylili się. Piechowski, Bendera, Lempart i Jaster byli już na wolności. To właśnie oni wyjechali „Steyerem”. Rolę SS-Sturmführera, który nie cierpi opieszalności podczas pełnienia służby, bezbłędnie zagrał więzień numer 918 — Kazimierz Piechowski.

Plan ucieczki został ściśle wykonany. Nim jednak czarny „Steyer” mógł wywieźć całą czwórkę za bramę obozową,



wiekami był w tej grupie Eugeniusz Bendera, bo liczący niespełna czterdzieści lat.

W upalne, sobotnie popołudnie, 20 czerwca 1942 roku, SS-manom dozoruującym główną bramę obozową wypadło nagle poderwać się na równe nogi i wybiec z cienia, by oddać należne honory SS-Sturmführerowi, który wychylny z samochodu już z daleka bluznął potokiem wyzwisk, za ich opieszalność.

— Aufmachen! Schnell! Wir sind Strafexpedition! Prędzej! Ruszacie się jak żuki w g...

— Heil Hitler! — niemal chóralnie

należało wykonać wiele niebezpiecznych przedsięwzięć.

Kazik Piechowski zaprzyjaźnił się z Eugeniuszem Benderą, od pierwszych chwil prawdziwie męską przyjaźnią, taką, jaka łączy mężczyzn tylko w okopach frontowych i niedoli. Bendera był monterem w esesmańskich garażach. Jako brygadzysta sprawdzał wozy po remoncie, co dawało mu okazję do poruszania się po rozległym terenie bez wzbudzania podejrzeń. Zdobycie samochodu nie stanowiło najtrudniejszej przeszkody, ale chodziło o sposób wydobycia się poza bramę. Dreczyła ich

Z PIEKŁA

również myśl, że jeśli uciekną tylko dwaj — zginie wielu ich współtowarzyszy. Żeby więc nie dawać hitlerowcom powodu do represji, z obozu muszą uciec całym komandem.

W Oświęcimiu posługiwano się małymi liczebnie komandami 4—8 osobowymi zwanymi „Rollwagenkommando”. Były to ludzkie zaprzęgi do przewozu najróżniejszych ładunków. A więc trzeba stworzyć takie komando! — zrodziła się myśl. W ten sposób dobrano Lemparta i Jastera. Był samochód, było komando. I co dalej?...

Za bramę można wydostać się tylko w esesmańskich mundurach. Ale skąd te wziąć? Napaść na hitlerowców nie wchodziła w grę. Odwet pociągnąłby liczne ofiary. Nie wolno zbirom dawać pretekstu.

Z pomocą przyszedł przypadek. Pewnego dnia Kazik Piechowski odkrył, że w magazynie odzieżowym (Bekleidungskammer) jest wiele mundurów, a nawet broń. Zdobyć klucza do magazynu — to było ich nowe zadanie. I to zadanie wykonał Kazik. Po prostu odcisnął klucz w mydle. Ale kiedy usiłował go wprowadzić z powrotem do otworu zamka, nerwy nie wytrzymały. Ręka drżała i w ciszy magazynu rozległo się metaliczne szczekanie. Nie pozostawało nic innego, jak zdecydowanie pchnąć klucz na miejsce i śmiało wtargnąć do wnętrza. Tak postąpił. Przekroczył jednak próg, za który wchodzić nie miał prawa wstępu. Stał oko w oko z hitlerowcem. W tej dramatycznej chwili zdarł czapkę z głowy, wyprężył się i zameldował: „Obersturmführer Scholl, prosi pana Rotenführera do siebie!”.

Piechowski odebrał kilka ciosów w głowę, wysłuchał obelg i został wyrzucony za drzwi. Rotenführer do przelotzonego jednak poszedł. Widocznie był tam nawet potrzebny, bo innych konsekwencji nie było.

Klucz do magazynu został precyzyjnie zrobiony przez Benderę już nazajutrz. Próba powiodła się. Magazyn stał otworem. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie. Wyznaczono dzień ucieczki 20 czerwca 1942 roku, sobota. To nie był wybór przypadkowy. W sobotnie po południu liczni SS-mani wyjeżdżali na wypoczynek.

W przerwie obiadowej — Bendera, Jaster, Lempart i Piechowski zaprzęgały się do platformy. Jest dokładnie godzina 12.45. Piechowski, biegle władający językiem niemieckim, przypina do rękawa żółtą opaskę — znak „Vorarbeiters” i popędza swoje komando ku bramie, nad którą z daleka widnieje napis: „Arbeit macht frei”. Tu trzeba meldować, więc „Vorarbeiter” melduje.

— Rollwagenkommando numer 15 udaje się do magazynu gospodarczego, po płyty betonowe!

Tego dnia istotnie małe komando przewoziły płyty betonowe. Strażnik

przyjmuje wyjaśnienie, dokonuje odpowiedniego zapisu w księdze; numer komanda i Vorarbeiters, skład liczebny i godzinę. Strażnik wie, że komando musi wrócić tą samą drogą przed upływem godziny 18.00. Po tej godzinie w całym obozie rozlegnie się alarm. Wiedzą o tym również ludzie przekraczający bramę. Oddalają się pospiesznie, kryją platformę za stertą tarcicy, a sami kierują się do garażu. Tutaj Bendera jest u siebie. Upatrzony wóz „Steyer 220” w doskonałym stanie, stoi do ich dyspozycji. Ale w tej samej chwili Bendera kurczy się i wydaje przytłumiony okrzyk:

— Do kanału! Kryjcie się!

Do garażu wkracza dyżurujący SS-man. Eugeniusz Bendera, zdaje sobie sprawę, że tylko zimna krew i spokój mogą ocalić ich głowy. Nie czekając na pytanie melduje, że „ma obowiązek naprawić samochód dla pana oficera”.

— Teraz, po godzinie dwunastej?! — dziwi się SS-man.

Bendera ma okazję pożalić się:

— Właśnie, proszę pana. Inni już wypoczywają i obiad zjedli, a ja tu muszę...

Niemiec śmieje się i grozi palcem:

— No, tylko spróbuj nie zrobić co trzeba na czas, to cię powieszę! — zachichotał jeszcze i oddalił się.

Trwało to zaledwie krótką chwilę, ale im wydawało się, że to co najmniej godzina. Odetchnęli, gdy ucichły kroki oddalającego się hitlerowca. Czas naglił. Nie wolno tracić ani sekundy. Piechowski wyprowadza Lemparta i Jastera po odzież i broń. Bendera pozostaje w garażu i czekać będzie na sygnał: otwarcie świetlika na strychu magazynu. Podążają do Bekleidungskammer, ale okazuje się, że główne wejście do gmachu zamknięte jest na cztery spusty. Tego jeszcze nigdy nie było... Piechowski pamięta jednak, że przed rampą jest bunkier kokсовy, którym można przedostać się do piwnic magazynu, wypychając ku górze metalową pokrywę. Już są w bunkrze, po omacku docierają do klapy. Pierwszy mocz się z nią Jaster. Mimo wysiłku pokrywa ani drgnie. Próbuje jeszcze raz, we dwójkę z Piechowskim. Natężają wszystkie mięśnie. Pot leje się ciurkiem. Zardzewiała kłapa ze zgrzytem powoli dźwiga się. Wydostają się na górę, zamykają wąż. Wokół panują nieprzezniknione ciemności. Dopiero po upływie czasu wzrok adaptuje się. Mogą przystąpić do działania. Łomem okręconym w szmaty wyważają drzwi do kotłowni. Uderzają cicho, ale w opustoszałym gmachu każde uderzenie rozlega się jak eksplozja. Tak im się wydaje. Nawet stukot serc wydaje się być teraz stanowczo za głośny. Przez kotłownię przedostają się do klatki schodowej i pokonując susami schody wbiegają na trzecie piętro.

Bendera czeka wpatrzony w jeden punkt. Żeby tylko im się powiodło, żeby tylko on sam nie przegapił sygnału, żeby tylko nie nadszedł ktoś. Czas wlecie się straszliwie wolno. Jest sygnał! Jest! Bendera skacze do wozu i rusza pod rampę magazynu, na której spaceruje oficer SS... Wóz raptownie hamuje. Bendera wyskakuje z samochodu, ściąga czapkę i głośno melduje, że samochód jest gotów do drogi. To dla zachowania pozorów żeby ktoś obserwujący z daleka tę scenę, nie mógł pojąć podejrzeń. W mundurze SS-Sturmführera spaceruje Kazik Piechowski.

Bendera wskakuje do magazynu, błyskawicznie przebiera się w mundur SS-mana i po chwili wszyscy czterej siedzą w „Steyerze”. Mają ze sobą broń, zabraną z magazynu: 3 pistolety maszynowe, 6 granatów, 2 pistolety typu „Walter” i kilka kilogramów amunicji.

— Do bramy!

Nasuwają helmy na oczy. Piechowski siada przy kierownicy. Broń, odbezpieczona, spoczywa na kolanach. Jadą ku bramie, nie wiedząc jakie panują zwyczaje przy jej przekraczaniu przez SS-manów. Może istnieją specjalne przepustki? A może obowiązuje jakieś hasło?... Nie mają żadnego rozpoznania. Cofnąć się jednak nie mogą. Postanawiają działać przez zaskoczenie, brawurowo, po polsku. Nie mają nic do stracenia. Prócz życia.

Bendera poucza jeszcze Kazika Piechowskiego, że przy bramie, w rozmowie ze strażnikiem, ma być ordynarny, chamski, pewny siebie i wściekły na nich. Jadą na dużej szybkości. Umyślnie. Przecież bardzo się spieszą. Po drodze, mijani SS-mani pozdrawiają ich po hitlerowsku. To dobry znak. Do bramy już tylko pięćset metrów... czterysta... trzysta... dwieście... groźnie sterczą lufy karabinów przy wartowni.

Kiedy znaleźliśmy się o jakieś dwieście metrów od bramy, poczułem, że nie wykrztuszę ani słowa... — relacjonuje Kazimierz Piechowski, dziś pracownik gdańskiego „Hydrosteru”. — Nie wiem, co mi się stało. Jakiś skurcz w gardle. Zimny pot wystąpił na czole i nie wiedziałem przez chwilę, co dzieje się ze mną. Nie wiem co by się stało, gdyby nie Bendera. Spojrzałem na mnie i zasyczał: opanuj się Kazik, bo nas wykończysz! Tego było mi potrzeba, bo w tej samej sekundzie ocknąłem się. Jak gdyby kamień spadł mi z serca. Przed szlabanem zatrzymał nas SS-man podniesieniem ręki. Wtedy gwałtownie otworzyłem drzwi, wychylając ramię z oficerskim naramiennikiem i wrzasnąłem, ile tylko siły było w płucach. Po skutkowało. Dźwignęli szlaban. Po różnych perypetiach dotarliśmy do granicy z GG, około godziny 19.00. Samochód porzuciliśmy w lesie. Udało nam się przekroczyć granicę i nocami wędrowa-

dokończenie na str. 12

liśmy wzdłuż Karpat do wschodnich obszarów kraju, skąd pochodził Bendera. Najcięższe chwile przeżyliśmy we wsi Czarny Potok. Było to po dwóch tygodniach od dnia ucieczki. Natknęliśmy się na hitlerowski patrol, pięć-osobowy. Ujrzeni nas, widać było, że naradzają się, ale nie podeszli i nie otworzyli ognia. Byliśmy w dogodniejszej pozycji do walki i być może to zadecydowało, że ruszyli dalej, pozostawiając nas w spokoju. A może chcieli zaalarmować większe siły przekonani, że i tak daleko nie uciekniemy? W noc, która nadeszła po morderczym marszu, Lempart dostał krwotoku. Trzeba było pozostawić go. Znaleźliśmy dla niego przytułek u gościnniej góralki, w okolicy wsi Jazgoska. W kilka dni później ubył Jaster który uważał, że w pojedynkę łatwiej uciekać i większe są szanse przetrwania. Po dalszych kilku dniach pożegnaliśmy się z Benderą, który powędrował w swoje strony rodzinne, a ja zostałem we wsi Mnin, w powiecie koneckim. Zyczliwi państwo Słupczyńscy, a ściślej ich córka Krystyna Nowakowska wyrobiła mi fałszywą kennkartę na nazwisko Władysław Sikora. Pod tym przybranym nazwiskiem walczyłem w szeregach partyzanckiej grupy AL pod dowództwem „Pieca” i przetrwałem do zakończenia wojny.

* * *

Z czterech bohaterów naszej opowieści nie dożył wyzwolenia Staś Jaster. Zginął w Warszawie, podczas Powsta-

nia Warszawskiego. Nie wiadomo nawet, gdzie jest jego mogiła.

Eugeniusz Bendera mieszka obecnie w Łodzi. Józef Lempart pracuje w przedsiębiorstwie geologicznym, poszukującym roponośnych terenów. W domu rodzinnym, w Wadowicach, bywa od wielkiego święta. Przeżył również Oświęcim Alfons Kiprowski, towarzysz Kazika Piechowskiego w wyprawie do Rumunii. Zamieszkuje w Tczewie. On to dopowiedział co działo się w obozie, po ujawnieniu ucieczki.

Alarm ogłoszono o godz. 18.00. Rozpoczęły się poszukiwania. Wszyscy więźniowie z tego bloku nie otrzymali za karę kolacji i przez kilka godzin stali na baczność! Innych kar nie było. Sposób i drogę ucieczki odkryto jednak dopiero w poniedziałek. W warszawskich archiwach do dziś zachowały się listy gończe za „czterema niebezpiecznymi zbrodniarzami”. Za ich ujęcie lub wskazanie miejsca pobytu hitlerowcy obiecali pół miliona złotych.



Z FILATELISTYKI RELIGIJNEJ

Naszą serię reprodukcji znaczków o tematyce religijnej kończymy na razie zamieszczeniem pięknego bloku, wydanego przez Republikę Dominikańską, z wizerunkami Madonny, według

obrazu Rafaela i malowideł szkoły bizantyjskiej z XIII i XVI wieku.

W czasie Świąt Wielkanocnych powrócimy do opublikowania znaczków o tematyce związanej z tym okresem.



Co jeść, aby życia nie tracić

Stare przysłowie mówi:

Śniadanie zjedz sam, obiadem podziel się z przyjacielem, kolację zostaw wrogowi!

Lekarz pisał niedawno temu na łamach „Rodziny”, że „otyli żyją krócej”. Nie chcemy bynajmniej udowodniać tego po raz drugi, ale raczej pokusić się o radę praktyczną, aby nawiązując do powyższego stwierdzenia — postarać się o przedłużenie naszego życia środkami, które wszystkim są dostępne.

Dla bardzo wielu osób obiad stolówkowy, jeśli nawet nie jest podstawą dziennego odżywiania, to przynajmniej stanowi najważniejszy gorący posiłek w środku dnia. Dlatego nie można już dzisiaj mówić o racjonalnym żywieniu, jeśli się nie weźmie pod uwagę tak powszechnego zjawiska, jak żywienia zbiorowe. Mimo że wiele jeszcze naszych stolówek pozostawia dużo do życzenia, trzeba jednak przyznać, że na ogół sytuacja się poprawia.

Jedną z najważniejszych zasad nowoczesnego, racjonalnego odżywiania jest jedzenie obfitych śniadań — i to niezależnie od tego czy obiad jada się w stolówce, czy w domu. Badania przeprowadzone wśród dorosłych i dzieci wykazały, że po obfitym pierwszym śniadaniu zjedzonym bez pośpiechu, spokojnie i z apetytem, możemy w ciągu wielu godzin lepiej skupić uwagę, dłużej bez zmęczenia pracować, wykonywać czynności z większą energią, dokładniej i lepiej, niż gdy śniadanie było niedostateczne. Kolacje natomiast powinny być lekkie, nie obfite i zjadane na trzy godziny przed spaniem, według przysłowia: „Po obiedzie spoczniј chwilę, po kolacji przejdź się milkę”.

Teraz nasuwa się pytanie: co jeść i ile, aby się racjonalnie odżywiać?

Produkty, które powinny wchodzić w skład naszego codziennego pożywienia, można podzielić na 5 grup.

I grupa to mleko i jego przetwory.

Każdy dorosły człowiek powinien wypić co najmniej 1 szklankę mleka dziennie. Kobiety karmiące i w ciąży, co najmniej 2 szklanki. Mleko można zastępować serem — 100 g sera odpowiada w przybliżeniu 1 litrowi mleka.

II grupa to mięso, ser i jaja

Raz dziennie powinniśmy zjadać 100 g mięsa, 50 g sera albo 2 jaja.

III grupa to gotowane jarzyny i ziemniaki.

Codzienna porcja jarzyn i ziemniaków powinna wy-

nosić ok. 150 g. Dużo jarzyn zielonych (szpinak, kapusta itd.), żółtych (marchew, bruksel, dynia) i wszelkie inne w dużym wyborze.

IV grupa to owoce i jarzyny surowe.

Dostarczają nam one największego bogactwa soli mineralnych i witamin. Trzeba się starać o jak największy ich wybór i urozmaicenie.

V grupa to chleb i inne potrawy mączne oraz tłuszcz i cukry.

Te produkty jada się według potrzeb i upodobań organizmu, pamiętając jednak, że są najbardziej tu-

latem jesteśmy zazwyczaj zdrowsi, suniejsi, bo odżywiamy się racjonalnie. Jest dużo



tanich jarzyn, owoców, łatwiej więc o większe urozmaicenie w posiłkach. Chętniej jada się nabiał i jarzyny niż np. tłuste mięso; pochłania się mnóstwo surowizny, owoców, ogórków, pomidorów, sałaty itp. Ale gdy przychodzi późna jesień, a po niej długa zima, odżywienie nasze ulega raptownej zmianie.

Od mleka, bogactwa przeróżnych owoców i jarzyn do potraw mięsnych — smażonych, pieczonych, duszonych... Zamiast owoców i jarzyn jada się teraz potrawy węglowodanowe, jak kluski, makarony, ciasta, a także tłuszcz, tłuste mięso, ciężkie sery, tłuste placki kartoflane, pyzy i kopytka pływające w tłuszczu. Nagle w naszym pożywieniu zaczyna ubywać witamin, soli mineralnych, tego wszystkiego, co daje zdrowie i dobre samopoczucie.

Z tym fatalnym przeskokiem z dość racjonalnego odżywiania latem do nieracjonalnego przeważnie



odżywiania zimą — najwyższy czas skończyć.

Co jeść zimą, aby nasz organizm nie odczuwał braków lub niedoboru witamin i składników mineralnych?

Odpowiedź jest bardzo prosta: jedźmy surowki z warzyw, jak marchew, kapusta biała i włoska, seler, porę, cebula, rzodkiewki, cykorja, buraki, pietruszka. Skarby witamin i soli mineralnych znajdują się także w kiszonych z kapusty, ogórków, pomidorów, fasoli szparagowej, jabłek, a nawet grzybów.

Starajmy się jadać jak najwięcej zimowych owoców, a więc żurawin, jabłek, gruszek, owoców suszonych, orzechów i in. Ponadto jedźmy owoce cytrusowe, a także owoce i jarzyny mrożone i przetworzone.

Przed wszystkim starajmy się aby potrawy owocowo-warzywne nie były luksusem, ale zwykłą, codzienną potrzebą.

MILKA

Powinieneś mnie kochać dwa kilo więcej!



LEGENDY MIAST POLSKICH

Rzemięń

W pobliżu Mielca, nad brzegiem Wisłoki, wznosił się zamek rzemieńcki. Dzisiaj nie jest to zamek w dosłownym znaczeniu tego słowa — a jedynie wieża obronna pochodząca z XVI wieku. Ale nie o niej mówi piękna legenda dotycząca tej miejscowości.

Władcą nie był jakimś Kaziemierz Wielki. Nie dość, że postępowaniem rozumnym pokój z sąsiadami utrzymywał, że drogi bił, gospodarstwo i handel podnosił, kraj warował gradami murowanymi — jeszcze i o przyszłości myślał, o nią się troskał i zabiegał jak ojciec.

W grodach tedy nad Wisłą leżących spichrze stawił ogromne, warowne niby twierdze i tam lat urodzajnych, każdy dziesięcinę plonów swych składać musiał, a by gdy Bóg nieurodzaj zesłał, gdy wojny i klęski kraj wyniszczą, straszne widmo głodu nie pukało do siedzib ludzkich.

Nad Wisłą owe spichrze stawił, bo wodą najłatwiej było dostawać zboże, a wszystkie rzeki Polski do Wisły dążyły.

Ze wszystkich tedy stron Polski poczęły płynąć galary, zbożem ładowane, zsypując plon złoty do sąsiedków obywateli. Płynęły dziesiątki i setki — góry ziarna z szelestem cichym niktęły w czełściach mrocznych — wypełniając spichrze po brzegi.

Król Kazimierz, rad i wesół, sam przyglądał się robocie, odwiedzając kolejno wszystkie spichrze z biegiem Wisły rozsiadane. Najdłuższy jednak przebywał w Sandomierskiem — tam bowiem największe owe spichrze stały szeregami i nie w tym dziwnego — wszak ziemia ta od wieków z żyzności niesłychanej słynęła, a z pszenicy swej była sławną nawet w krajach odległych i obcych.

Gwarno też było w Przecławiu nad Wisłoką, gdzie król gościłą czasową przebywał. Pan zamku, Stanisław Ligeza, rycerz mężny i odważny całym sercem radował się gościowi dostojnemu. Właśnie król z drużyną swą nad brzegiem Wisłoki stał, śledząc skutki ładowne, co od Żmigrodu i Jasła, od Bieczy i Robczyc płynęły długim szeregiem. Południe było, więc szeregów do brzegu przybijać począł, by wychnąć przez jakiś czas i posilić się trochę. Lud tłoczył się na brzegu, przypatrując się królowi, cisnąc, popychając — ciżba była sroga i zamieszanie. Naraz krzyk rozległ się rozpaczliwy:

— Jędrus! Dziecko moje! O Jezus!...

Kobieta jakaś młoda na brzeg Wisłoki przypadła z krzykiem i płaczem.

Dokończenie na str. 16

„POGODA, A NASZE ZDROWIE”

CZĘŚĆ I

Biometeorologia czy bioklimatologia lekarska to nauka bardzo młoda. Wiemy jednak od dawna, że pogoda i jej zmiany mają ogromny wpływ na zdrowie i samopoczucie człowieka. Znamy z własnego, lub naszych bliźnich, doświadczenia bóle reumatyczne, które wyraźnie wzmagają się w okresie deszczowym — ten przysłowiowy „barometr w kościach”. Niektórzy przed nadejściem burzy odczuwają wyraźny niepokój, inni właśnie stają się apatyczni i senni. Wiadomo, że wpływ pogody i jej zmiany zauważyć można w wyraźnym wzroście zachorowań na nieżyty górnych dróg oddechowych, czyli tzw. przeziębienie. Chorzy na owróżnienie żołądka silniejsze bóle miewają wiosną i jesienią. Zapadalność na zawały serca jest również zależna od zmian pogody. W zasadzie każda prawie choroba jest w pewnym sensie zależna od pogody, ale wykazanie tego, a co więcej zapobieganie temu jest sprawą wcale niełatwą. Prowadzone są obecnie na całym świecie badania naukowe, dotyczące tych zagadnień, trudno jednak dziś przewidzieć, kiedy znajdą one swoje odbicie w praktyce na co dzień. Dotychczasowe zdobycze badań bioklimatologicznych mają raczej charakter bierny i nie rzutują zasadniczo na praktyczne sposoby leczenia.

Jedynie problem kilku chorób mających wyraźny związek ze stanem pogody już obecnie brany jest pod uwagę przez organizatorów służby zdrowia. Do chorób tych należą: tzw. „przeziębienie”, katar, grypa, reumatyzm, choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy, zawał serca i rak skóry.

Statystyka dołącza również liczbę wypadków i zgonów wykazującą wyraźną zależność od pogody.

„Przeziębienie” nie figuruje w oficjalnym słowniku lekarskim,

określenie to jednak jest tak popularne, że i lekarze mówią o przeziębieniu, określając tak zachorowania na choroby górnych dróg oddechowych. Nagle oziębiona okolica ciała reaguje zmniejszonym ukrwieniem. Reakcje organizmu są dziwne, np. gwałtowne ochłodzenie stóp przy przemoczeniu obuwia powodować może zmniejszone ukrwienie tchawicy i w konsekwencji chrypkę. Bakterie ropne bytujące spokojnie na migdałkach wykorzystują zmniejszenie ukrwienia gardła, i tym samym obniżenie odporności, i atakując wywołują ból i zapalenie gardła — anginę.

Ale nie tylko w ten sposób powstaje obraz choroby zwanej „przeziębieniem”. Znany jest fakt, że nagłe ocieplenie powietrza, odwilż, zwiększa ilość chorych z katarzem, grypą czy anginą. Taka sytuacja tylko pozornie jest paradoksalna. Wyjaśnić ją można bez trudu: ubierając się ciepło w czasie mrozu wyrównujemy ubraniem bilans cieplny, przy nagłej odwilży zwykle nie zmieniamy odzieży na lżejszą, ale paprzestajemy na rozpinaniu na dworze ciepłych płaszczy czy futer, tworząc w ten sposób bardzo nierównomierne warunki chłodzenia organizmu.

Ogólnie biorąc na „przeziębienie” najodporniejsi są ludzie o prawidłowej budowie ciała, u których stosunek powierzchni do wagi ciała jest normalny. Ludzie chudzi i wysocy mają za małą wagę w stosunku do powierzchni ciała, dlatego zaziębiają się i chorują na katar często, szczególnie wiosną, otyli i masyści szczególnie zimą. Tłumaczy się to niekorzystnymi warunkami chłodzenia ciała i silniejszym poceniem się.

Prócz zwykłych katarów spotykamy i inny, katar alergiczny. Występuje wiosną. Nie ma tu jednak wpływu sama pogoda, a

tylko okres wegetacji niektórych roślin, szczególnie traw i drzew owocowych. Katar alergiczny, zwany od „siana” siennym, występuje u ludzi, którzy są uczuleni i silnie reagują na obce białko.

W tym wypadku obcym białkiem są pyłki kwiatowe traw i drzew. Wiosną pyłków kwiatowych w powietrzu jest bardzo dużo, przy wdychaniu osiadają na błonkach śluzowych nosa powodując silne wydzielanie śluzu — katar.

Choroba mija, gdy zniknie przyczyna — pyłki kwiatowe. Leczenie kataru siennego jest mało skuteczne. Po kilku jednak latach człowiek uczulony zwykle uodparnia się i przestaje chorować.

Jeśli chodzi o tak powszechną chorobę jak grypa to stwierdzono, że zwiększenie ilości zachorowań i występowanie epidemii wiąże się ściśle ze zmianami pogody. Nagłe spadki ciśnienia atmosferycznego, przejście chłodnych frontów długotrwałe deszcze i wiatry przyczyniają się do zwiększenia zachorowań i cięższego ich przebiegu. Nadejście ciepłego frontu, podwyższenie ciśnienia atmosferycznego łagodzi i zmniejsza ilość przypadków chorobowych.

Grypa jest chorobą wiosenną, występującą na obu półkulach w dość regularnych odstępach czasu, zwykle półrocznych. W Europie największa zachorowalność na grype przypada na przełom stycznia i lutego.

Zauważono, że ludzie stale żyjący w klimacie o dużych wahanach pogody po pewnym czasie nabierają większej odporności na grype, sprawniejsza termoregulacja organizmu zabezpiecza przed chorobą — stąd wniosek, że tzw. hartowanie dzieci (np. przez zmywanie całego ciała chłodną wodą) ma swoje uzasadnienie i jest jak najbardziej celowe.

LEKARZ

ODPOWIEDZI LEKARZA

Matka Wojtusła z W-wy.

Przyczyny moczenia nocnego dzieci mogą być różne. Należy przede wszystkim zrobić zdjęcie renigenowskie kręgosłupa lędźwiowo-krzyżowego dziecka i ze zdjęciem tym pójść do ortopedy. Jedną z przyczyn moczenia nocnego bowiem jest rozcep kręgosłupa. Jest to wada wrodzona. Wskazane jest również przeprowadzenie badania moczu, by wykluczyć chorobowe sprawy układu moczowego. Jeśli przyczyna moczenia nocnego nie leży w zmianach organicznych wówczas dopiero traktować tę dolegliwość można jako przejaw nerwicy. Wskazane jest wówczas łagodne traktowanie dziecka, wszelkie kary, bicie, czy brutalne budzenie w nocy mogą jedynie pogorszyć jego stan. Po godzinie 16 należy ograniczyć płyny. Korzystne działanie mają też środki uspokajające, np. „Neospassmina”. Na pociechę dodam, że moczenie nocne na tle nerwowym najczęściej całkowicie znika po okresie pokwitania.

Pani M. S.

Schorzenie serca, o którym Pani pisze, wymaga stałej kontroli lekarskiej i okresowego badania Ekg serca. Przy oszczędzającym trybie życia schorzenie to nie jest bezpośrednio niebezpieczne dla życia pacjenta.

Mariola z Rybnickiego

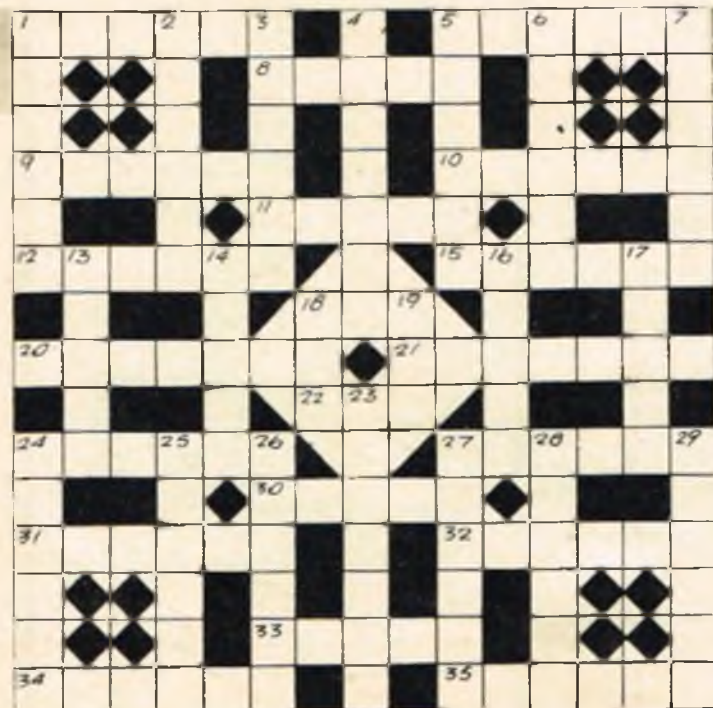
„Dziecko poczęte” w zamroczeni alkoholowym może, ale nie musi, być niedorozwinięte. Zależy to od stopnia ewentualnego uszkodzenia komórek rozrodczych przez alkohol.

Pan M. G. z Grodziska

Mdłości i wymioty nie mają prawdopodobnie związku ze zmianami w pępku. Nie należy bać się wizyty u lekarza, który dopiero po zbadaniu może zalecić odpowiednie leczenie. Z opisu schorzenia nie wygląda groźnie i wystarczy przypuszczalne leczenie zachowawcze (bez zabiegu chirurgicznego).

Pani Karolina L. z Gozdnic

Dla pobudzenia apetytu proszę brać 3 x dziennie przed jedzeniem po łyżce stołowej „Pepsimaitu”. Lekarstwo to na pewno otrzyma Pani w miejscowej aptece.



KRZYŻÓWKA 40

POZIOMO: 1) „władza” z wester-nów, 5) na głowie Hindusa, 8) granicy z Tunezją, 9) mityczne piekło, 10) sojusznik, 11) główne miasto Zagłębia Ruhry, 12) męczy się na murze, 15) cesarz rzymski na przełomie I i II w., 18) skwar, spiekota, 20) pierwotna siedziba, miejsce rodzinne, 21) fiołka, 22) ma dwa końce, 24) ptak łowny lub domowy, 27) guzdrała, 30) brutto minus tara, 31) coś przejmującego, 32) dyskusja, 33) mityczny stuoki olbrzym, 34) zbiór przepisów prawnych, 35) perła Cieclocinka.

PIONOWO: 1) część gospodarki narodowej, 2) dawny kawalerzysta, 3) broń szermiercza, 4) uporczywe myśli, 5) koń maści białej z ciemniejszymi plamami, 6) zajezdnia, 7) rzymski bóg wody, 13) okres w dziejach, 14) mieszkaniec jednej z radzieckich republik, 16) indyjska zło-

tówka, 17) hiszpański szeryf, 18) dawny uczeń, 19) Eden, 23) podstępne działanie, 24) kaukaski szczyt, 25) stół, 26) gagatek, 27) imię męskie, 28) pogranicze, 29) drzewo liściaste. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 40”. Do rozlosowania: Komplet ksiązek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 34

POZIOMO: pędrak, forint, reprimenda, stacja, Talia, alpaka, kon-tur, szantaż, sztanga, matura, spiker, nalot, raport, transakcja, chlapa, kato-da.

PIONOWO: fortel, niecka, Utrata, kapelan, pływak, ryszczunek, klaser, praktykant, kuter, ostep, delicje, mostek, Ankara, strach, impuls, Europa.

Rozmowy z czytelnikami

Pan Stanisław K. ze Szczecina

Przy cytowaniu wypowiedzi Chrystusa należy mieć przed sobą tekst Pisma Św. a nie ufać swojej pamięci.

Chrystus, mówiąc do celnika Mateusza „Pójdź za mną” (Mat. 9,9), wcale nie żądał porzucenia żony. Podobnie gdy mówił: „Kto miłuje ojca lub matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien i kto miłuje syna lub córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien” (Mat. 10,37), — nie wspominał o żonie. Zwracamy przy tym uwagę, że przy czytaniu Pisma Św., należy ujmować całość tekstu a nie jego kawałki. Chrystus, gdy przeciwstawiał dwie miłości: rodzinną i religijną, nie zamierzał poniżyć pierwszej, by zagarnąć ludzkie serce tylko dla siebie. Chodziło Mu o hierarchię wartości w obliczu niebezpieczeństwa utraty wiary religijnej. Pojęli to właściwie męczennicy za wiarę, gdy mimo próśb i groźb ze strony najbliższych nie wyparli się Chrystusa (przykładem św. Barbara, którą za „upór” zamordował ojciec).

Tego rodzaju wypowiedzi Chrystusa nie miały więc nic wspólnego z przymusowym celibatem księży.

Wyjaśnienie drugiego rozdziału Drugiego Listu do Tesaloniczan nastęrczało i nastęrczało wiele trudności wszystkim chrześcijańskim egzegetom. Na ogół mówi się, że Ap. Paweł hamuje tu zbyt daleko posunięte zapędy fałszywych proroków zapowiadających rychły „koniec” świata. Ostrzega, by chrześcijanie nie dawali się „mastraszyć” czy przez jakieś wyrocznie, czy przez mowę, czy przez list rzekomo przez Pawła pisany, jakoby już nastąpił dzień Pański. Nie wiadomo, kogo i co miał Ap. Paweł na myśli, gdy pisał o „człowieku niegodziwości, synu zatracenia”, który ma przyjść „za sprawą

szatana z wszelką mocą, wśród znaków i rzekomych cudów i wśród wszelkich podstępnych oszustw”. Nie musi to być osoba fizyczna.

W Pierwszym Liście do Tymoteusza (rozdz. 4,1—10) nie ma mowy o „końcu” świata, lecz tylko o pewnych pomysłach niby chrześcijańskich a w rzeczywistości pogańskich jak np o teorii mówiącej, że małżeństwo jest czymś złym lub że chrześcijanie powinni czegoś tam nie jeść. Ap. Paweł poucza przy tej okazji, że zarówno instytucję małżeństwa jak i wszystkie pokarmy stworzył Bóg „a wszystko co stworzył Bóg, jest dobre i nie należy odrzucać niczego”.

Dziękując za życzenia, wzajemnie życzymy wszelkiej pomyślności w Nowym Roku.

Pani Franciszka Kania z Krakowa

Należy przypuszczać, że Apostołowie byli na ogół analfabetami, więc nie potrafili pisać i czytać. Wyjątek stanowił Ap. Mateusz (Mat. 9,9), który jako „siedzący przy cie” musiał posiadać umiejętność pisania i czytania. Co do autora Ewangelii czwartej, Jana, toczy się ostatnio poważny spór między uczonymi biblistami. Coraz silniejsza staje się opinia, że autorem tej Ewangelii wcale nie jest Apostoł Jan, brat Jakuba Starszego, syn Zebedeusza z Bet-saidy (Łuk. 5,10). Jest nim Jan z Jerozolimy nazywany prezbiterem, który posiadał głębokie wykształcenie teologiczne, miał w Jerozolimie znajomości wśród najwyższych dostojników (Jan 18,15), posiadał dom, w którym odbyła się Ostatnia Wieczerza. Jego to Chrystus szczególnie lubił (Jan 13,23; 21,7) i powierzył w opiekę swoją Matkę (Jan 19,26). Również Ap. Paweł nie był analfabetą, lecz to zupełnie inna historia. Listy Ap. Jakuba, Piotra i Judy Tadeusza wyszły z ich myśli

a nie z ich ręki. Mieli ci Apostołowie sekretarzy, jakich miał też Ap. Paweł (Kol. 4,18; 1 Kor. 16,21; Rzym 16,22).

Apostołowie od początku swego powołania wiedzieli, że Jezus z Nazaretu jest Mesjaszem i Synem Bożym. Pouczył ich o tym św. Jan Chrzciciel, co wyraźnie stwierdza czwarta Ewangelia. Dowiadujemy się z niej, że objawienie o tej prawdzie Chrzciciel otrzymał podczas chrztu Jezusa w Jordanie (1,31—34). Powiedział o tym dwojgu ludziom, swoim uczniom, Janowi Ewangelistcie i Andrzejowi, który z kolei powtórzył to swemu bratu, Szymonowi Piotrowi (Jan. 1,41). Od Andrzeja i od Piotra dowiedział się o Chrystusie Filip, który przekazał to Natanaelowi (Barłomiejowi), a ten wyraźnie wyznał: „Mistrzu, ty jesteś Synem Bożym, ty jesteś królem Izraela” (Jan 1,49). Wszyscy razem Apostołowie wyznali bóstwo Jezusa po cudownym rozmnożeniu chleba (Mat. 14,33).

Z tego wniosek, że w ich imieniu wyznania Szymona Piotra pod Cezareą Filipową (Mat. 16,16) nie było dla nich nowością a tym bardziej zaskoczeniem.

Pyta się Pani dlaczego wobec tego Apostołowie stchórzeli a Judasz został zdrajcą? stało się to — jak mniemamy — z dwóch powodów a) ze strachu lub ogromnej chciwości oraz b) z przeświadczenia, że Synowi Bożemu działającemu cuda i tak się nie stać nie może, jeżeli zechce się On uratować. Czy nasze przypuszczenie jest słuszne, prosimy osądzić. Pozdrawiamy.

Pan Kazimierz B. z Warszawy

Zgodzić się można, że niejednokrotnie „prosty człowiek ma więcej ducha Bożego od niejednego mądrego teologa”, lecz niesłuszny byłby wniosek, że z zasady prości, nieuczenni chrześcijanie są mądrzejści w

teologii od teologów zawodowych. Nauka teoretyczna jest niezbędna w każdej dziedzinie życia ludzkiego i nie wolno jej ignorować jedynie dlatego, że się samemu jej nie posiada. Są wprawdzie genialni znachorzy potrafiący świetnie leczyć, ale to nie znaczy, że trzeba zamknąć akademie medyczne. Mamy wszyscy prawo domagać się szacunku dla wiedzy teologicznej i liczyć się z opinią teologów w sporach na tematy biblijno-kościelne. Pozdrawiamy

Pani Stanisława P. z Olsztyna

Nie jest słuszne twierdzenie, że „każda wiara jest dobra”. Gdyby tak było, zbędne byłoby Boże Narodzenie i całe posłannictwo Chrystusa. Przecież pogaństwo to także religijna wiara, lecz widocznie nie była to wiara dobra, skoro Bóg uznał za stosowne powołać jeden naród do pielęgnowania wiary w jednego Boga. Chrystus przyszedł na świat po to, by wskazać, że wiara żydowska też nie jest wszechstronnie dobra, że ma wiele braków, chociaż „prowadzi do tego samego celu”, co chrześcijaństwo. Cel oczywiście jest zawsze ważny, lecz również ważne są środki do celu, by go w ogóle osiągnąć, lub łatwiej osiągnąć. Uważamy, że tylko wiara chrześcijańska jest „dobra” i dlatego jesteśmy chrześcijanami. Rozbicie chrześcijaństwa na wyznania i Kościoły tylko częściowo przeszkadza w religijnym rozwoju chrześcijan. Wydaje się, że owszem wzajemne spory bardziej ten rozwój posuwają we właściwym kierunku i wzbogacają chrześcijaństwo, które bez teologicznych różnic i sporów mogłoby popaść w gnuśność i błogi sen. Oczekujemy takich wyników dyskusji, z których prawdziwe oblicze chrześcijaństwa może się ukazać światu w jeszcze piękniejszym blasku. Pozdrawiamy.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókiodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 154. U-36

Rzemień

KRZYSZTOF SELIGA

— Dziecko mi do wody zepchnęli! O Jezu! Ratujcie ludzi!

I do wody skoczyć chciała, porwali ją jednak na brzegu stojący i szamotać się z nią poczęli, jako że wyrwała im się z rąk z siłą nadludzką.

— Ratujta ludzie! Ratujta!... — powtarzała obłąkanym głosem. Zawrzało jak w ulu, zaroili się ludzie gęsto, gwar i rozruch napęłniły powietrze.

— Tutaj wpadł! — krzyknął któryś z parobczaków prując fale Wisłoki.

— Tutaj, ale go dalej poniosło! Widziałem! — wołał drugi.

Daremne jednak były poszukiwania — dzieciak zniknął bez śladu.

— Topielice go wciągnęły! — zaszmerano głucho.

— Nie, nie! — zawołał ktoś — pod galary go zaniosło sam widziałem.

— Ratujcie go tedy! — zawołał król gorąco. — Kto odważny, temu dam co zechce, byle dzieciaka uratował.

Tłum milczał niepewny, wahający się.

— Królu miłościwy! — ozwał się ktoś wreszcie — na to nikt chyba się nie odważy. Pod dnem galerów kółki są i gwoździe srogie — zaczepić się o nie łatwo, a wtedy zguba pewna, bo już na wierzchu wody powrócić nie można... tak i z dzieciakiem stać się musiało!

— Puszczajcie! — krzyknęła dziko matka — pójdę sama po chłopczykę mego lub zgine z nim razem! — puszczajcie!

I omal nie wydarła się z ramion silnych, powstrzymujących ją nad brzegiem.

— Trzymajcie ją! — zawołał nagle jakiś głos młodzieńczy. — Ja idę! Trzymajcie ją!

Spojrzeni wszyscy: na skraju galeru stał chłopak młody, rosły, gibki — szybkim ruchem urywał łyka jakimi przykrępowane miał do nóg chodaki lipowe. Zrzucił potem siermiężkę zgrzebną, chwycił rzemień gruby, długi na sążni kilka, na pięć szeroki, którym ładunek na galarze krępowano czasem i opasawszy się w mgnieniu oka jednym końcem, drugi rzucił towarzyszowi — flisakowi.

— Naści! — krzyknął — gdybym nie wracał wyciągniesz mnie! I w głębie skoczył.

Cisza zapanowała. Wszystkie oczy wbiły się w toń ciemną, drgającą z lekka — snadź śmiałość istotnie pod galarami nurkował, szukając dziecięcia... minęła długa chwila — jedna i druga... chłopak nie wracał.

— Ciągnąć? — spytał flisak trzymając koniec rzemienia.

— A jeśli on tam o coś zahaczył?!

— rzekł zmienionym głosem król.

— Trudno panie miłościwy! — odparł stary retman — i tak pod wodą nie wytrzyma dłużej, lepiej ratunka spróbować ostatecznego!

Poczęto więc ciągnąć. Rzemień opierał się zrazu, widać istotnie zbawca nieszczęsny zaczepił się o coś, potem zachrobotało coś głucho i wraz opór zelżał zupełnie.

— Jest! Jest! — wołać poczęły gorączkowe głosy.

Jakoż istotnie zakłębiła się woda koło burty i na powierzchni jej, u rzemienia wiszący, flisak młodzieńczy się ukazał trzymając kurczowo w objęciu dziecko, martwe na pozór. Nurek sam żywy był i przytomny, jeno z sił opadł zupełnie i zwiślał bezwładnie na opasającej go pętlicy.

A tłum runął jak oszalały ku niemu, mieszczanie, chłopci, rycerze ramiona wyciągali, tłocząc się i spiesząc, by pochwycić bohaterkiego młodzianka.

— Żyw! Żyw! — wybuchnęły okrzyki. — Dzieciak jeno martwy ponoć!...

— I dzieciak żywy... wyrzekł słabym głosem uratowany. — Serduszek bije jeszcze... czulem dobrane!...

— Niech żyje bohaterkie chłopię! — zawołał ktoś.

— Cześć mu! Sława mu!... — rozległo się wokół.

Matka przypadła do zbawcy i porwała dziecko z ramion jego, obsypując go błogosławieństwami — obecni tymczasem podjęli chłopaka, który na nogach utrzymał się nie mógł, i na brzegu położyli na opończach rozestawionych.

— Wina mu dać!... — wołali rycerze. — Z sił opadł!

Sam pan Ligęza nad leżącym przykłąk, pojąc go winem starym i teraz dopiero spostrzeżono, że ramię chłopca się broczy pod poszarpanym rękawem koszuli.

— Tyś ranny!? — spytał pan kasztelan sandomierski.

— Ej, krzyne ino! — odparł chłopak, któremu siły wracały szybko.

— O gwóźdź srogi się zaczepilem pod galarem, byłbym zginał niechybnie, gdybyście mnie byli nie szarpnęli... fraszka to! — kończył wesoło. — Dziura w ramieniu zagoi się rychło, a tę w koszuli zaszycie się — i spokój!

— Do pana go! Do króla!... — wołali rycerze.

Stanął tedy wyrostek przed majestatem królewskim, osłabły, zmordowany, w zmoczonej ubogiej odzieży, krwią zbroczony, ale oczy gorzały mu jasno i śmiało spoglądał na królewskie oblicze.

— Ktoś ty? — spytał król dobroliwie, patrząc z zajęciem na chłopaka.

Ów wiejskim obyczajem, do kolan mu się ręką pokłonił.

— Staszek z Jedlinki jestem wędle Jasta! — odparł rażno. — Matusia owdowieli przed laty i na komornym siedzą — ja zaś już dwa roku na flis chodzę.

— Słyszaleś, jaką nagrodę dam temu, kto dziecko uratuje?

Chłopak rzucił się wzburzony, rumieniec go oblał.

— Królu miłościwy! — zawołał. — Toć ja nie dla nagrody żadnej, jeno by życie ludzkie uratować! Nijakiej też nagrody nie chcę!... Kazimierz patrzył coraz przychylniej na chłopca dzielnego.

— Nie masz bowiem nagrody za czyn zacny, za serca poryw gorący — Bóg jeno za to nagrodzić może!

Tu dłoń położył mu na ramieniu. — Wszelako żeś w oczach naszych czynu bohaterkiego dokonał — przeto chcemy, byś pamięć tej chwili całe życie przechował, by ślad jej wiadomy i dla innych pozostał... Powiedz tedy, czego pragnąłbyś najwięcej, a każde twe życzenie spełnię.

Chłopak drgnął i poruszył się żywo — wnet jednak powstrzymał się zawstydzony, zmieszany tym ruchem mimowolnym.

— Nuże! Raz dwa! — zawołał król wesoło. — Czego byś pragnął: złota, majątności, czy nauki — wszystko mieć będziesz — a może rycerzem ostać zechcesz? Mów, a żywo!

Młodzieńczyk ruchem szybkim za kolana króla pochwylił.

— Panie nasz miłościwy! — rzekł — nie dla nagrody proszę, ale tak, jak mówiliście panie. Pytacie czego pragnę? Ziemi kęs mi dajcie, tej ziemi świętej, rodzonej, a już hojniejszego daru uczynić mi nie możecie!

Kazimierz uśmiechnął się, rad był z chłopaka.

— A siłaż ci dać ziemi onej? — spytał żartobliwie.

Chłopak oczyma błysnął radośnie.

— Ej, choćby tyle, ile tym rzemieniem opaszę! — rzekł z pokłonem biorąc w rękę ów rzemień zbawczy, co leżał jeszcze opodal.

— Niech i tak będzie! — zaśmiał się król. — Daj no rzemień ten. Pisarza mi wołać!...

Stanął pisarz migiem przed obliczem pańskim.

— Wygotuj zaraz akt — rzekł król — jako chłopcu temu za czyn bohaterki ziemi nadajemy tyle, ile rzemieniem owym opasać można i do godności szlacheckiej podnosimy — jego i jego ród cały w najdłuższe wieki!

Zwinął się pisarz, a między rycerstwem szmer wszczął się głucho.

— Jakże to? — szeptano. — Zali Kazimierz znany z hojności, naprawdę tyła tylko grzędzeczke chłopakowi da?! ..Być że to może?

— Czekajcie! — syknął ktoś. — Wie pan dobrze co robi! Nie skrzywdził jeszcze nikogo!...

Król tymczasem skinął na imię pana Ligęzę i tłumaczył mu coś

długo, ów zaś głową przytakiwał, uśmiechając się pod wąsem i zwiłając powoli a starannie rzemień ów ogromny, który mu król podał. Król zaś do obecnych się zwrócił.

— Jutro rano — rzekł donośnie — za Wisłoką się stawcie nad jeziorkiem, co widać je stąd — odmierzy się tam ziemia dla tego chwata i w posiadanie go wprowadzimy!

Nazajutrz zaroilo się na polanie wśród boru, co za Wisłoką nad jeziorkiem widniał. Ziemia tam była przednia, bezpieczna, odlogiem leżąca, a przeto dziwowali się wszyscy, iż jeno taki kawaleczek wykrawać z niej mają.

Wtem z chrzęstem i tętentem nadjechał Kazimierz z pocztem rycerskim, dwóch mierniczych zaprzysięgłych mając z sobą.

— Mierzcie! — zawołał król.

Pan zamku skinął i wnet pachol-kowie podali kłęb ogromny sznura, zda się cieniutkiego, na wrzeciono drewniane nawinięty, a wielki jak beczułka spora. Mierniczy wnet rozwijać go poczęli opasując nim polanę, ba, i lasu kawał zając jeszcze musieli w dodatku.

— Na Boga! — krzyknął nagle młodzieńczyk Jasko Toporczyk, który z ciekawością przypatrywał się wszystkim. — Toż naprawdę rzemień ów z galary, jeno na paski cieniuchne by nie pocięty i powiązany ze sobą!... Naprawdę!...

— A cóż ty myślał?! — zaśmiał się król. — Wždy wszystko ściśle tak być musi jako w akcie zapisane stoi.

Ale już bohater wczorajszy, flisak ów młody, przedarł się przez tłum i do nóg królewskich runął. — Panie umiłowany! — wybuchnął. — Czyż ja wart dobra takiego, toż zagon malutki już szczęściem byłby dla mnie!

A król podniósł go z dobrocią.

— Czegoś ty wart, moja to sprawa — odparł. — Wiem, iż ziemia ta nie zmarnieje w twym ręku, bo milujesz ją. Pomnij wszelako, iż ze szlachectwem wraz obowiązków ci przybyło w dwójnasób; że nie tylko uprawiać masz zagon swój, ale i bronić go w potrzebie! Bo z zagonów składa się ojczyzna twa cała i za nią w każdej chwili zginać masz być gotowy, krwi ni życia nie żałować dla niej — ni ofiar najcięższych!

— Nie pożałuję!... Tak mi dopomóż Bóg! — rzekł chłopak z mocą, drgającym od wzruszenia głosem.

Wszystkie oczy zwróciły się na niego, co w siermiężce zgrzebną, wśród orszaku świętego stojąc, oczy rozgorzałe zapaleń w niebo wznosił, jakby na świadka je biorąc przysięgi. Nowy obrońca przybywał Matce Polsce!